

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 47 ● 23 XI 1986 R.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- KORESPONDENCJA Z WĘGIER
- UCIEC OD SZAROŚCI
- KWADRATURA KOŁA czyli postępu wciąż nie widać
- ZNP — WOJSKO to już 22 lata

W OTWOCKIM
MŁODZIEŻOWYM DOMU KULTURY

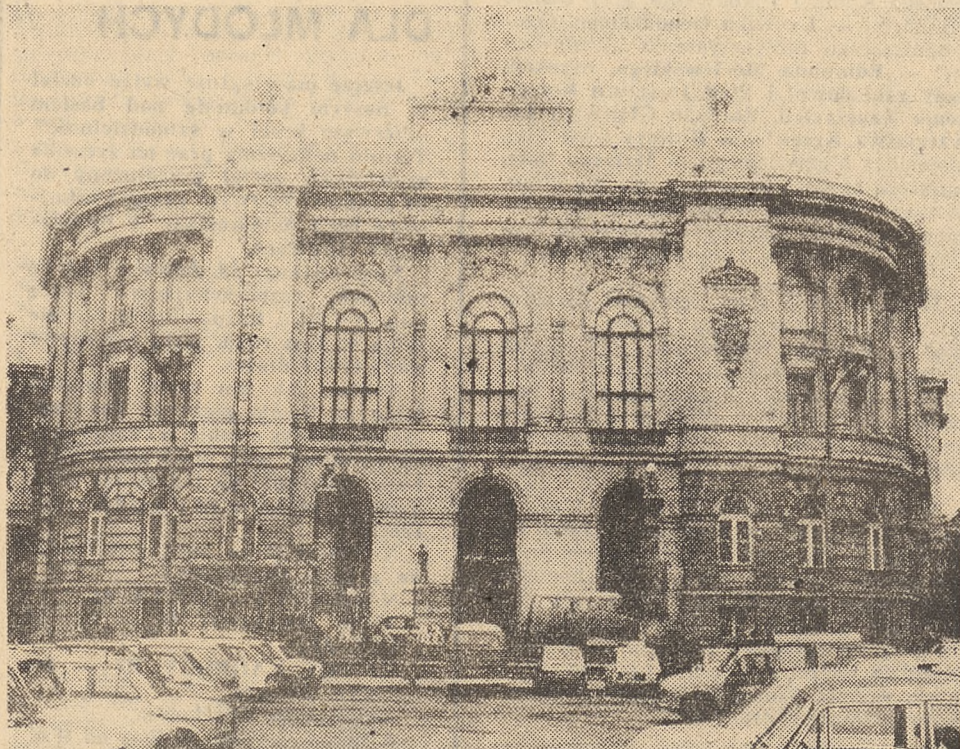
NA STO DWA

Co dzieje się w placówkach kulturalno-oświatowych dla młodzieży od święta, w soboty, niedziele, gdy szkoły najczęściej zamknięte na cztery spusty? W jakim stopniu uzupełniają, wzbogacają pracę szkoły, co proponują młodzieży? Zaglądamy do wielkomiejskich domów kultury, klubów osiedlowych, wiejskich świetlic. W czerwcu opublikowaliśmy pierwszy artykuł z tego cyklu — o jednym z warszawskich domów kultury na Muranowie. Tym razem wybraliśmy się do Otwocka...



Zdjęcia: M. Suchecki

BUDOWANIE POMOSTÓW



NAUKA — OŚWIATA

Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej to zupełnie „dziwoląg” w akademickiej rodzinie. Za wieloletnią działalność dla szkół średnich został odznaczony zaszczytnym Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Znalazł się także — jako jedyna jednostka akademicka w Polsce — na honorowej liście stu najlepszych zakładów opiekuńczych w zorganizowanej przez „Trybunę Ludu” akcji pod hasłem „Patrujemy szkołom”.

Formalnie patronuje dwóm placówkom: LO im. J. Sowińskiego w Warszawie oraz LO im. J. Marchlewskiego w Mińsku Mazowieckim. Ale ma jeszcze innych podopiecznych, z którymi współpracuje nieformalnie. Są to: Technikum Ceramiczne w Piastowie, Zespół Szkół Chemicznych i Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Warszawie oraz Zespół Szkół Zawodowych w Nowym Dworze Mazowieckim.

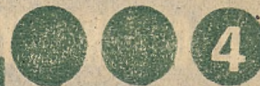
Dwa lata temu Wydział Chemiczny PW rozpoczął działalność już na wielką skalę, wychodząc z sercem na dłoń do wszystkich nauczycieli i uczniów warszawskich, z ofertą nie tylko współpracy, lecz także niesienia wszelkiej pomocy. Przybrała ona różnorodne formy. Dla maturzystów, uczniów klas starszych i dla wszystkich ciekawskich wydział przygotował co roku cykl wykładów popularyzujących najnowsze osiągnięcia chemii. Dochodzą do tego wykłady pracowników naukowych Wydziału Chemicznego w szkołach. Wystarczy tylko zamówić wcześniej temat i uzgodnić termin.

Inna forma to cykliczne seminaria i konsultacje, czyli — nazywając rzecz po imieniu — darmowe zbiorowe korepetycje dla kandydatów na studia chemiczne i przyrodnicze. Niezależnie od tego prowadzi się konsultacje dla uczestników olimpiady chemicznej.

Także drzwi wydziałowych laboratoriów otwierane są na oścież. Uczniowie mogą nie tylko zwiedzać pomieszczenia, lecz także czynnie uczestniczyć w specjalnie dla nich zorganizowanych zajęciach. W laboratoriach wydziału przewidziano także wykonywanie doświadczeń prac maturalnych.

Z kolei dla nauczycieli Wydział Chemiczny PW organizuje Podyplomowe Studium Aktualizacji Wiedzy o tyle teraz atrakcyjnie, że dyplom jego ukończenia stanowi jeden z wymogów dla ubiegających się o II stopień specjalizacji zawodowej.

Jakby tego było mało, wydział zaczął od ubiegłego roku szkolnego organizować otwarte konkursy chemiczne dla uczniów. Ostatnio dziekan Wydziału Chemicznego, doc. dr Wiesław Jasiobędzki, wystąpił z ideą rewolucyjną. Zaproponował powrót do dawnych dobrych czasów, niekoniecznie przedwojennych, kiedy w szkołach średnich obok pedagogów „normalnych” uczyli także nauczyciele akademicy. Pomysł nienowoczesny, ale dlaczego dzisiaj postulowany? Rozmawiamy o tym z samym pomysłodawcą — DOC. DR. HAB. WIESŁAWEM JASIOBĘDZKIM, notabene także wiceprzewodniczącym Warszawskiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole.



W RADOMSKIM

10 listopada w woj. radomskim odbyła się inauguracja rejonowych konferencji pedagogicznych ZNP. W spotkaniu uczestniczył prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat, który poinformował uczestników o przebiegu i uchwałach XXXIV Zjazdu Delegatów ZNP; odpowiadał też na liczne pytania uczestników.

SPOTKANIA ZWIĄZKOWE

Działacze związkowi z woj. bydgoskiego i wrocławskiego — uczestnicy kursu w Ośrodku Centrum Studiów Związkowych w Wenecji k. Konina — spotkali się 12 listopada z prezesem ZG ZNP Kazimierzem Piłatem. Podobne spotkanie odbyło się z działaczami związkowymi z woj. warszawskiego w Dębem Wielkim nad Zalewem Żegrzyńskim (15 listopada). Omawiano przebieg obrad XXXIV Zjazdu ZNP.

WIZYTA PRZYJAŹNI

10—15 listopada przebywała w Warszawie i Łodzi delegacja Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycieli WRL z sekretarzem Marią Kopf oraz kierownikiem Wydziału Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Piotrem Horwołem. Delegacja odbyła spotkania z kierownictwem ZG ZNP, dyrekcją IKN, podsekretarzem stanu w MOiW prof. Tadeuszem Wierchońskim, Węgierscy goście złożyli również wizytę w Zarządzie Okręgu i OUPIS w Łodzi oraz w Szkole Podstawowej im. Sándora Petőfi'ego w Warszawie.

O KSZTAŁCENIU NAUCZYCIELI

Na posiedzeniu sejmowej Komisji Edukacji i Młodzieży (15 listopada) informacje o kształceniu i doskonaleniu nauczycieli składali: minister Benon Miśkiewicz oraz minister Joanna Michałowska-Gumowska. W wielogodzinnej dyskusji podkreślano konieczność zmian systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Stanowisko ZG ZNP w tych sprawach przedstawił wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

W KOMISJI REWIZYJNEJ

Wnioski wynikające z dyskusji zjazdowej oraz koncepcje pracy komisji w najbliższym czasie były głównymi tematami posiedzenia Głównej Komisji Rewizyjnej (15 listopada). Dokonano także podziału komisji na zespoły problemowe.

„DZIECKO W CENTRUM NASZEJ UWAGI”

Z okazji 30-lecia poradnictwa wychowawczo-zawodowego 11—13 listopada odbyła się sesja nt. „Dziecko w centrum naszej uwagi”. Organizatorami sesji byli Zarząd Główny ZNP — Sekcja Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Uczestniczyli w niej pracownicy poradni wychowawczo-zawodowych, kuratoriów oświaty i wychowania, nauczyciele, pracownicy nauki oraz działacze ZNP. W obradach wzięli udział Waclaw Kupper — wiceminister oświaty i wychowania, Józef Bryl — dyrektor generalny MOiW oraz Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP. Wyróżniający się pracownicy poradni otrzymali odznaczenia państwowe, resortowe i związkowe.

KLUB SZACHOWY

Na III Walnym Zjeździe Centralnego Klubu Szachowego ZG ZNP (14 listopada) wybrano nowy zarząd klubu. Przewodniczącym został Bogdan Kusiński.

ZNP — LWP

W dniach 15—16 listopada rozegrany został w budynku Zarządu Głównego ZNP mecz szachowy między reprezentacjami Związku Nauczycielstwa Polskiego i ludowego Wojska Polskiego. Wygrała reprezentacja ludowego Wojska Polskiego.

Współpraca ogniw ZNP z Wojskiem Polskim datuje się od pierwszych chwil wyzwolenia naszego kraju spod okupacji hitlerowskiej. Bardziej planowa i zorganizowana współpraca rozpoczęła się od podpisania porozumienia o współpracy między kierownictwem Zarządu Głównego ZNP i kierownictwem Głównego Zarządu Wojska Polskiego. Nowe porozumienie z 1984 r. uszczegółowiło formy współpracy dostosowując je do aktualnych potrzeb szkoły. Głównym celem współpracy jest niesienie — przy współudziale administracji szkolnej — szkółom i placówkom oświatowym oraz kadrcie pedagogicznej skutecznej pomocy w procesie wychowania patriotyczno-obronnego, jak również oddziaływanie wychowawcze na środowiska dorosłych. Chodzi tu zarówno o bezpośrednie oddziaływanie na młodzież, pogłębianie wiedzy nauczycieli o tradycjach oręża polskiego, współczesnego dorobku wojska, jak i zacieśnianie kontaktów kadry nauczycielskiej i wojskowej w pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Pomyślnie rozwija się współpraca na szczeblu wojewódzkim i gminnym. Istnieje tu duże bogactwo form pracy wychowawczej z młodzieżą.

A oto kilka przykładów. W dniach „otwartych koszar” organizowane są szkolne wycieczki do jednostek i szkół wojskowych, młodzież poznaje warunki życia i służby żołnierzy, ma możliwość obejrzenia sprzętu szkolnego i zwiedzenia sali historii jednostek. Nie lada atrakcją są przejażdżki czołgami lub transporterami i obiady z kuchni polowych. Wycieczki stanowią jedną z najbardziej skutecznych form zapoznania wychowanków z problemami obronności kraju, rozbudzania w nich uczucie patriotycznych oraz kształtowania właściwego stosunku do służby wojskowej.

Szkoły i jednostki wojskowe sprawują patronat nad okazałą liczbą szkół i placówek oświatowych, którym — niezależnie od niesienia pomocy w rozwiązywaniu wielu ważnych problemów, wychowawczych — świadczą także usługi materialne. W wielu placówkach powstały gabinety wyposażone w pomoce naukowe oraz urządzenia sportowe, jak np. sale gimnastyczne, boiska, bieżnie, pływalnie i strzelnice (sportowe). Szkoły i jednostki patronackie bardzo często udostępniają młodzieży autokary na wycieczki turystyczno-krajoznawcze.

Poważną rolę w wychowaniu patriotyczno-obronnym dzieci i młodzieży spełniają izby pamięci narodowej organizowane na terenie szkół przy pomocy instruktażowej kadry oficerskiej. W urzędowaniu izby aktywnie uczestniczy młodzież. Sporządza życiorysy osób z najbliższego środowiska poległych w walkach frontowych i partyzanckich oraz osób żyjących, które pełnią różne funkcje w ludowym Wojsku Polskim; gromadzi zdjęcia pomników męczeństwa oraz odznaczenia i ubiory wojskowe, a także prowadzi korespondencje z kombatanami.

Bardzo ważne znaczenie wychowawcze mają spotkania dzieci i młodzieży z kadry oficerską. Jest tam mowa o walkach frontowych i partyzanckich w okresie II wojny światowej, osiągnięciach technicznych ludowego Wojska Polskiego oraz jego wkładzie w rozwój społeczno-gospodarczy kraju i walkę o zachowanie pokoju w świecie. Młodzież dowiadyuje się także o warunkach przyjęć do szkół wojskowych, a także możliwościach zdobywania zawodu podczas pełnienia służby wojskowej.

GRATULACJE DLA ZG ZNP

Po zakończeniu obrad zjazdu, nowo wybrany Zarząd Główny ZNP otrzymał wiele telegramów i listów z gratulacjami i życzeniami od nauczycieli, zarządów oddziałów, okręgów, instytucji państwowych i społecznych, bratnich związków zawodowych.

„Serdeczne gratulacje, jak najwięcej satysfakcji z pracy na tym zaszczytnym i trudnym posterunku” — przekazał prezesowi ZG ZNP — prof. Henryk Jabłoński.

Wiceprzewodniczący OPZZ, Romuald Sosnowski wraz z gratulacjami wyraził przekonanie, że „ZNP — łączący się w życiu społeczno-politycznym kraju, jeszcze bardziej umocni swą rangę i znaczenie w całym odrodzonym polskim ruchu zawodowym oraz przysłuży się polskiej oświacie i wychowaniu”. I dalej: „życzymy mu osiągnięć i sukcesów w związkowej robocie dla dobra ludzi pracy oraz wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym”.

Życzenia nadesłali także: prezes Zarządu Głównego Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego, przewodniczący Federacji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Przemysłu Lekkiego, koledzy z Oddziału ZNP w Zakopanem i Wałbrzychu, Rada Zakładowa przy Akademii Rolniczej w Poznaniu, koledzy z Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Kielcach i Szczecinie, pracownicy BPiP

TO JUŻ 22 LATA

Coraz częściej szkołom nadawane są imiona wybitnych postaci ruchu rewolucyjnego oraz bohaterów ludowego Wojska Polskiego. Np. w 1985 r. odbyła się piękna i wzruszająca uroczystość nadania Zespołowi Szkół Zawodowych nr 3 w Kielcach imienia gen. broni Zygmunta Berlinga.

Na podkreślenie zasługują rozwijane na skalę masową formy pracy pozalekcyjnej o tematyce obronnej, jak np.: konkursy czytelnicze i plastyczne, dyskusje nad filmami „Czołwki”, kursy z zakresu samoobrony, sztafety zwycięstwa i inne.

Należy również wymienić takie inicjatywy jak: zapraszanie młodzieży do szkół i jednostek wojskowych na przysięgi żołnierzy, powierzanie jej opieki nad miejscami pamięci narodowej oraz mogiłami żołnierzy polskich i radzieckich, a także powierzanie opiece młodzieży zasłużonych weteranów i kombatanów.

Pomyślnie rozwijane są różne formy pracy ideowo-politycznej i szkoleniowej wśród kadry pedagogicznej. W roku ubiegłym Zarząd Główny ZNP i Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego zorganizowały sesję na temat — 40-lecia PRL i 80-lecia ZNP.

Wojewódzkie Sztaby Wojskowe i Zarządy Okręgów ZNP organizują co roku konferencje i seminaria o różnorodnej tematyce. Np. w roku ubiegłym zorganizowały konferencje na temat: „Wkład ludowego Wojska Polskiego w zwycięstwo nad faszystym”, a pod koniec bieżącego roku odbędzie się konferencja na temat: „Wykorzystanie tradycji oręża polskiego w kształtowaniu postaw patriotycznych młodzieży”.

Zebrań i upowszechnianiu najcenniejszych doświadczeń z dotychczasowej współpracy Zarządu Głównego ZNP i Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego służą konkursy np.: „Jak rozwijam w swej pracy wychowawczej patriotyzm młodzieży”, „O Polskę, polskość i postęp”, „Szkoła i wojsko w służbie Polski Ludowej”. Ostatni konkurs, którego wyniki ogłoszono w roku bieżącym, brzmiał: „Ludowe Wojsko Polskie w mojej pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz w działalności społecznej”.

Dowódczwa Okręgów Wojskowych organizują co roku — z okazji Dnia Edukacji Narodowej — spotkania z nauczycielami i działaczami ZNP wyróżniającymi się we współpracy z wojskiem. Uczestnicy spotkań otrzymują medale „Za zasługi dla obronności kraju” i nagrody pieniężne. W spotkaniach tych bierze udział co roku ponad 200 osób.

Dużą popularnością cieszą się organizowane corocznie przez wojsko i Związek regaty żeglarskie, w których startują reprezentacje Wojsk Obrony Powietrznej

Kraju i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Są również mecze szachowe z udziałem przedstawicieli wojska i ZNP.

Najbardziej atrakcyjne i pożyteczne są organizowane wspólnie z wojskiem rejsy morskie. Imprezy te mają wybitnie polityczny, doskonalący i wychowawczy charakter.

Na przykład uczestnicy tegorocznego, 23 rejsu zorganizowanego dwoma okrętami wojennymi ORP „Wodnik” i ORP „Gryf” na trasie: Gdynia-Szczecin-Gdynia, spotkali się z dowództwem Marynarki Wojennej. Zwiedzili bogato wyposażone gabiney Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej, Westerplatte — gdzie pod pomnikiem złożyli kwiaty i minutą ciszy uczcili pamięć żołnierzy poległych we wrześniu 1939 r. Zwiedzili bazę kulturalną garnizonu helskiego, stocznice oraz najciekawsze fragmenty Szczecina.

Obecnie trwają przygotowania do przyszłorocznego 24 już rejsu, tym razem do Leningradu pod nazwą „Morski Rejs Przyjaźni”. Będzie to już trzeci rejs do tego pięknego miasta. Pierwszy odbył się w 1967 r., drugi w 1973 r.

Były to między innymi: wrocławski — „W 20-lecie powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy”, opolski — „Szlakiem Powstańców Śląskich”, bieszczadzki — „Śladami walk generała Karola Świerczewskiego”, lubelski — w 25 rocznicę powstania PKWN: kielecki — pod hasłem „Poznajmy przeszłość i teraźniejszość ziemi kieleckiej”, bydgoski — „Szlakami miejsc pamięci narodowej i przeobrażeń socjalistycznych”. Ostatni 16 zlot odbył się w 1980 r. w Łowiczu dla uczczenia 75 rocznicy narodzin naszej organizacji związkowej.

Wszyscy przyjmą zapewne z zadowoleniem informację o wznowieniu w roku przyszłym organizacji zlotów turystycznych.

Rozwija się także współpraca kulturalno-oświatowa, turystyczno-sportowa. Świadczą o tym takie przykłady jak: współdziałanie wojskowych ośrodków kulturalno-oświatowych z klubami nauczycielskimi, wspólne wycieczki turystyczno-krajoznawcze, spotkania towarzyskie z okazji Dnia Edukacji Narodowej i Dnia Wojska Polskiego, wymiana amatorskich zespołów artystycznych, zawody szachowe, mecze szachowe i festyny sportowe rodzin nauczycielskich i wojskowych.

Wzrosło także zainteresowanie działaczy związkowych i nauczycieli sprawami obronności kraju, czego dowodem jest ich liczny udział w pracach sztabów wojskowych i takich organizacji jak: LOK, ZBoWiD, PRON oraz innych.

Zachodzą korzystne zmiany w postawach oraz zachowaniach dzieci i młodzieży. Świadczą o tym podejmowane przez nie różne inicjatywy, jak np.: pożegnania poborowych odjeżdżających do wojska, składanie życzeń komendantom szkół i dowódcom jednostek z okazji Dnia Wojska Polskiego, opieka nad weteranami walk z najeźdźcą hitlerowskim, czynny społecznie użyteczne i wiele innych.

Efekty współpracy Zarządu Głównego ZNP z Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego wskazują na potrzebę jej poszerzenia i wzbogacania.

MIECZYSLAW PUTO

Logostour we Wrocławiu, dyrekcja i ognisko ZNP Młodzieżowego Domu Kultury Warszawa-Zoliborz.

Serdeczne gratulacje i życzenia sukcesów w pracy nadeszły od zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Ludwika Ochodźkiego, przewodniczącego Stowarzyszenia „Wisła-Odra” — Edmunda Męclewskiego, dyrekcji, rady zakładowej i POP Instytutu Kształcenia Nauczycieli, Zarządu Głównego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, wojewody białostockiego — Mariana Gały, kuratora oświaty i wychowania we Wrocławiu — Andrzeja Włodarczyka, przewodniczącego Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich — Antoniego Dragana.

Wiele ciepłych słów przekazał dyrektor Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” — Czesław Wiśniewski. „IW «Nasza Księgarnia» zawiązuje swe powstanie i rozwój Związkowi Nauczycielstwa Polskiego — czytamy w liście gratulacyjnym — bardzo sobie ceni swój związkowy rodowód”.

W życzeniach nadesłanych od I sekretarza KW PZPR w Kaliszu — Jana Janickiego — czytamy „Na wasze ręce pragnę złożyć życzenia ponad półmilionowej organizacji związkowej, która ma już 80-letnie tradycje. Wyrażam przekonanie, że program działania przyjęty na XXXIV Zjeździe będzie skutecznie realizowany, a hasło «szkoła nauczycielem stoi» znajdzie potwierdzenie w praktyce”.

Wszystkim, którzy nadesłali życzenia, Zarząd Główny ZNP składa serdeczne podziękowania.

PRZYPOMINAMY KONKURS DLA MŁODYCH

Jeszcze masz szansę wziąć udział w naszym konkursie pod hasłem „Pierwsze kroki w samodzielności”. Termin nadsyłania prac na życzenie czytelników został przedłużony do 30 grudnia. Pierwsze prace konkursowe będą publikowane w najbliższych numerach.

Nasz konkurs adresowany jest do młodych, rozpoczynających pracę nauczycielską. Rozpoczynających nie tylko w tym roku, start zawodowy może trwać dłużej.

Napisz, jak ten start wyglądał, jakie są Twoje pierwsze doświadczenia. Napisz o sobie, o swojej pracy, co robisz, jakie masz plany i ambicje. Szczegóły na ten temat znajdziesz w numerze 40 z października 1986 r.

Najlepsze prace będą publikowane, a także nagrodzone
NAGRODA I — 15 TYS. ZŁ.
DWIE NAGRODY II — PO 10 TYS. ZŁ.
CZTERY NAGRODY III — PO 5 TYS. ZŁ. oraz wyróżnienia książkowe.
A zatem czekamy na listy od Was. Każdy może być laureatem!

MARIA RYBARCZYK

SZKOŁA PRZY IRANYI

W samo południe, o godzinie 12.15 w Szkole Podstawowej przy ulicy Iranyi w centrum Budapesztu cisza, jak maknem zasiał. Czteropiętrowy, budowany w XIX-wiecznym stylu gmach z zewnątrz przypomina typową kamienicę mieszkalną. Dopiero w środku widać, że to szkoła z dość przestrzennymi korytarzami, salą gimnastyczną i boiskiem w otulonym gmaszyskami mieszkalnymi podwórku.

Najbardziej ciasne i skromne pomieszczenie to gabinet dyrektora i obok pokoik sekretariatu, gdzie witają gościa z Polski dyrektorka — p. Emilia Tarnaine-Dulcz oraz jej zastępczyni — dr Laszlone Bodo.

Więc najpierw pytanie o przyczynę idealnej ciszy i pustych sal. Okazuje się, że jest właśnie dzień sportu, uczniowie całej dzielnicy spotkali się na stadionie. Ani jeden dzieciak nie chciał zostać w szkole, czemu trudno się dziwić. Pogoda piękna, ciepło, słońce — a w klasach jakby półmrok, mimo prześwietlonych dużymi oknami ścian. Uroku nadają kolorowe dekoracje, wesoła zieleni ławek i tablic, porządek i ład.

Szkoła przy Iranyi cieszy się dobrą opinią władz i rodziców, łatwo adaptują się tutaj nowi nauczyciele, ruch kadrowy jest w granicach normy. Źródłem aprobaty i wysokiej oceny są wyniki nauczania. Ale, jak wiadomo, nie spadają one z nieba. Są efektem różnych działań, między innymi współpracy z rodzicami — tej rutynowej i tej na co dzień — szkoła jest otwarta dla rodziców. Jak u nas — częstymi gośćmi bywają rodzice dobrych uczniów, ale przychodzą też pozostali. Wielu dzięki temu, że i nauczyciele bywają z wizytami w domach rodzicielskich, nastawionych do szkoły raczej chłodno. W rozmowach całkiem już prywatnych przelamuje się lody. A kontakt z rodziną pozwala na lepsze kontakty z uczniami, na lżejszą pracę, tak na, jak i po lekcjach.

A szkoła w sprawach wychowawczych łatwej sytuacji nie ma. Tak się akurat składa, że uczęszczają tu w części dzieci rodziców bardzo dobrze sytuowanych, a w części — o niskim statusie materialnym. Więc i o różnym rozwoju intelektualnym, nawykach, przyzwyczajeniach np. higienicznych itp. Niemało trzeba wysiłku, i wielu różnorodnych, systematycznie prowadzonych zabiegów, aby najpierw przełamać bariery nieufności jednej grupy dzieci do drugiej. Skłonić „zamożnych”, aby zrezygnowali z ekstrawaganckich strojów, kupowanych za duże pieniądze, ze sprzętów, zaś dzieci z domów mniej zamożnych „podciągnąć”, czyli wyczuć na większą dbałość o estetyczny wygląd, o ładną wymowę itp. Najbardziej potrzebna pomoc materialna, nie mówiąc o darmowym wyżywieniu w stołówce szkolnej.

Gmach mieści 700 uczniów, 30 klas (15 to klasy-pracownie), bogatą bibliotekę, 26 oddziałów oraz 14 grup świetlicowych. Uczy babskie grono — na 52 nauczycieli tylko 8 mężczyzn. — Kadra kierownicza szkoły to też baby — śmieją się obie dyrektorki, bagatelizując tym problem. A jest on rzeczywiście poważny, skoro zawód nauczycielski, podobnie jak u nas, jest na Węgrzech sfeminizowany. Kobiety są dobrymi nauczycielkami, jednak uczniowie potrzebują kierowania przez osobników płci obojga. Niestety, mężczyźni wolą inne zawody. Motywacja związana z wyborem wiąże się tu nie tylko z płacami, lecz także ze specyfiką pracy, zwłaszcza z funkcją opiekunczą. Kobiety są w tym ponoc lepsze.

Wszyscy legitymują się dyplomami, tyle że różnymi. Siedem osób ma wykształcenie uniwersyteckie (5 lat nauki), 21 osób ukończyło WSP (4 lata), pozostali to absolwenci 3-letnich SN. Dwie osoby studiują zaocznie. Chciałoby więcej, ale dyrektorka skierowała tylko dwie, aby nie burzyć porządku. Nieobecność studiujących trzeba wypełnić zastępcami, a o to, jak wszędzie, łatwo nie jest.

Ale uczyć się prawie wszyscy. W szkole, w dzielnicy, w instytucie pedagogicznym, na krótszych i dłuższych kursach. Tylko młodzi, tuż po studiach, mogą sobie pozwolić na luz w doskonaleniu zawodowym; ich renowacja wiedzy nie obowiązuje. Muszą jednak w tych pierwszych latach dużo

się uczyć, ponieważ wiedza wyniesiona ze studiów to jeszcze nie umiejętności praktyczne. Młodzi przez pierwsze lata pracy pozostają pod opieką doświadczonych nauczycieli, on odpowiada za start zawodowy początkujących pracowników.

Przymus doskonalenia nie istnieje. Ustawa sejmowa o systemie oświaty z bieżącego roku zapewnia pedagogom pełną dobrowolność uczestnictwa w różnych formach wzbogacania wiedzy. Wyjątek stanowią ci, którzy wracają do szkoły po przerwie, np. po urlopie wychowawczym. Oni są zobligowani do uczestnictwa zarówno w wewnątrzszkolnych, jak i organizowanych przez instytut pedagogiczny formach doskonalenia. Obligatoryjny charakter ma też uczestnictwo, raz na 10 lat, w dłuższym kursie organizowanym przez instytut. Pozostali są „wolni”, czyli nie muszą.

— A może jednak muszą? — pytam panią Tarnaine-Dulcz — skoro w waszej szkole 21 osób uczestniczy w różnych kursach wzbogacających wiedzę, a wszyscy biorą udział w szkolnych formach samokształcenia. Więc jak to jest z tą „wolnością”.

— Moim obowiązkiem, a także ambicją — odpowiada dyrektorka — jest tworzenie takiej atmosfery, aby nauczyciele chcieli poszerzać swoją wiedzę, doskonalić się. Już to, iż kierownictwo przywiązuje do tych ambicji dużą wagę, że dostrzega i pochwała wysiłek nauczyciela — stwarza ten dobry klimat. Naszym, kierownictwa, obowiązkiem jest też tworzenie, w szkole atrakcyjnych form doskonalenia, takich, które wynikają z autentycznych potrzeb. Prawdę mówiąc, sami nauczyciele są twórcami wewnątrzszkolnego doskonalenia.

W tej szkole wybrano inny, niż obowiązujący powszechnie, model. Nie ma, jak w większości szkół, grup przedmiotowych. Utworzono większe zespoły, grupujące nauczycieli różnych przedmiotów, np. zespół przedmiotów społecznych. Dzięki temu w pracach zespołu uczestniczą różni specjaliści. Przy czym nauczyciel, jeśli chce, może należeć do dwu zespołów, co jest w tej szkole wcale nierzadkie.

— Ten system pracy — mówi p. L. Bodo — daje lepsze efekty szkole i poszczególnym nauczycielom. Na tym szerszym forum nie grozi izolacja od innych, duszenie się „we własnym sosie”. Wszyscy są zainteresowani z takiego rozwiązania, dzięki niemu możemy już całkiem konkretnie myśleć o korelacji w nauczaniu.

— Ale nie tylko to — dodaje dyrektorka — praca w zespołach pozwala szerzej spojrzeć na proces kształcenia i wychowania dziecka, na przewidywanie niepowodzeń, na nasz warsztat pracy. Uczymy się pa-trzeć na szkołę, dziecko, na naszą działalność globalnie.

Oto całkiem konkretny przykład. Wiosną tego roku w planie szkolnej konferencji był temat „Rozwój ucznia”. Przygotowanie do niej zaczęto od pracy w grupach tematycznych. Między innymi przeprowadzono sondaż o uczniach, ponieważ wiedza o nich była zbyt skąpa. Na wylosowanej próbie sprawdzono zarówno stan zdrowia dzieci, ich warunki domowe, jak i naukę oraz zachowanie w szkole. Korzystano tutaj z pomocy psychologów spoza szkoły. Zebrane materiały stanowiły podstawę do opracowania jakby mini-raportu. Ale zanim został on zaprezentowany na konferencji, poszczególne zespoły wniosły uwagi, po dyskusji, w swoim gronie. W ten sposób mini-raport, przedstawiany na konferencji, był wcześniej wszystkim znany i przez wszystkich wzbogacony.

Bo konferencja nie kończyła, lecz dopiero zaczynała dzieło, jakim jest przygotowanie przez wybrany zespół pracowników program pracy. Ma służyć rozwojowi pełnej osobowości dziecka.

Co jest w nim tzw. myślą przewodnią? Mówi dyrektorka szkoły:

— Zgromadzone na konferencji materiały dostarczyły dowodów do przygotowania diagnozy o dzieciach. Brzmi ona: nasi uczniowie są uczuciowo niedoinwestowani,

obojętni. Niechętnie angażują się w to, co robią, nie bardzo obchodzi ich los innych. Czyli — wyrastają na egoistów. A skoro tak jest, pomyśleliśmy, że trzeba jakoś temu przeciwdziałać. To znaczy, cały program pracy szkoły, cały nasz wysiłek skierować na pracę z uczniem tak, aby odblokować tę obojętność.

I taki program powstał. Do realizacji na kilka lat. Po prostu — musimy inaczej trochę działać, więcej uwagi zwracać na wychowanie, na kontakty indywidualne z dziećmi i rodziną. Więcej pomocy okazywać słabszym uczniom, skoro przyczyna ich niepowodzenia to nie lenistwo, jak zwykle się sądzi. Trzeba tym dzieciom okazywać więcej ciepła, uwagi, cierpliwości. Próbuje to rozwiązywać w tym roku — wszyscy, jak jeden mąż.

Wicedyrektorka dorzuca: — I co ważne, nie musimy nikogo do tej pracy namawiać, skoro jest to nasza wspólna sprawa. Każdy z nas działa mając świadomość tej wspólnoty. Zapraszamy rodziców do szkoły, bywamy w domach — to pierwszy krok, najważniejszy, od tego zależy reszta.

Każda szkoła opracowuje obowiązkowo w ciągu roku dwa tematy. Jeden proponuje ministerstwo, drugi wybiera szkoła. Propozycje dają zespoły przedmiotowe, zatwierdza rada pedagogiczna. W tym roku resort zaproponował temat przyjęty nader zyczliwie: „Osobowość nauczyciela”. Spośród kilku zgłoszonych przez zespoły, rada pedagogiczna wybrała drugi: „Wychowanie estetyczne i jego odbicie w przedmiotach społecznych”. Już we wrześniu zaczęto przygotowanie do pierwszej konferencji. Zbiera się materiały, opracowuje tematy cząstkowe, w czym wielce pomocna jest dobrze zaopatrzona biblioteka. Wyniki pracy poszczególnych sekcji zostaną opracowane i zaprezentowane na konferencji.

— Najważniejszy etap — mówi dyrektorka — to przygotowanie. Właśnie teraz poszczególne sekcje opracowują tematy



Fot. CAF

cząstkowe muszą dużo czytać, dyskutować z pracownikami instytutu. A to właśnie jest samokształcenie. Konferencja to finał, dla zaprezentowania wniosków do naszej dalszej pracy, do poszukiwania lepszych metod.

W szkole, w której goszczę, nie ma nauczyciela metodyka, ale ci bywają tu często i są mile widziani. Tak przynajmniej mówią obie panie. Metodyk bowiem nie kontroluje i nie ocenia — jest doradcą, starszym, doświadczonym kolegą, który pomaga usunąć błędy, pracować lepiej. Od kiedy weszło w życie nowe prawo szkolne (formalnie od września br., faktycznie — od dwu lat) metodycy nie są już postrachem szkoły.

— Czy rzeczywiście nie są — pytam dyrektorkę. — W końcu przecież oceniają, znają brak nauczyciela, ich opinia nie jest tajemnicą i liczy się przy ocenie pracy?

Zdaniem dyrektorki o strachu mowy nie ma, co nie znaczy, że każdy robi co chce i jak chce. Wskazówki metodyka muszą być wdrażane, obowiązuje przecież każdego dyscyplina. Praca pedagogiczna nie znosi przypadkowości.

Weźmy dla przykładu wizytacje. Tutaj już w grę wchodzi kontrola pracy przez specjalistę przedmiotowego. To naturalnie zawsze budzi obawy, bo a nuż lekcja nie wypadnie dobrze. Ale i te bariery można pokonać dzięki sprawniej organizacji pracy. Już pod koniec sierpnia było wiadomo, kiedy i kto będzie gościł w szkole. Wizytator języka rosyjskiego już w początkach września ustalił z nauczycielami terminy wizyt. Spotkał się też z nimi, aby szczegółowo omówić plan wizytacji. Dyrektorka zapewnia, że ich przebieg jest rzeczowy, a rozmowy pozbawione złośliwości. Choć bywają surowe i trudne.

★

Kiedy pod koniec wizyty zwiędzamy szkołę, pytam dyrektorkę, jak ocenia nowe prawo oświatowe, które przynosi duże przywileje radom pedagogicznym, dyrektorom, nauczycielom. Wiele kompetencji schodzi w dół, a to oznacza więcej swobody.

— I większą odpowiedzialność — mówi dyrektorka — Ale, być może, wyzwoli to ambicje, może wreszcie szkoły, rady pedagogiczne będą się przescigały w pomysłach, inicjatywach, skoro tak wiele zależy teraz będzie od nich samych. Mam tylko wątpliwość, czy potrafimy z nowych przywilejów korzystać.

Oczywiście, trudno dziś przewidzieć, jak potoczy się życie szkoły, gdy o wielu sprawach, dziś zastrzeżonych dla władz dzielnic — decydować będzie rada pedagogiczna. Jej uprawnienia zostały znacznie rozszerzone.

Rodzi to także nowy problem dla związków zawodowych. Nie, żeby ich wpływy malały, ale w tej nowej sytuacji organizacja związkowa musi liczyć się w kierownictwie szkoły z nową siłą decyzyjną, jaką jest rada pedagogiczna. Związkowcy węgierscy dokonują więc — na wszystkich szczeblach — przewartościowania własnej taktyki. Wierzą, że rozwój demokracji sprzyjać będzie lepszej pracy i współpracy w gronach. Bo skoro z decyzjami łączy się odpowiedzialność, jest dziś więcej miejsca w pracy szkoły na rozprawę, na dyskusję, na wspólne szukanie najlepszych rozwiązań.

Ciekawi mnie jednak, co dyrektor szkoły na to, że — zgodnie z nowym prawem szkolnym, jego wybór, raz na 5 lat, będzie uzależniony od decyzji rady pedagogicznej. Rada może nie wyrazić zgody na kandydata zaproponowanego przez wydział oświaty i będzie głosować za własnym kandydatem.

— Czy nie stworzy to sytuacji, że dyrektorzy zaczną schlebiać radzie, np. obniżaniem wymagań, unikaniem spieć nawet wówczas, jeśli nauczyciel zlekceważy swoje obowiązki?

Zadaje to pytanie obu paniom dyrektorom. Skoro ich los na tym stanowisku zależy od rady, czy nie powinny zacząć pracować na własne stanowisko?

Okazuje się, że i one mają obawy, mają ich nawet znacznie więcej niż ja. Mają też pewność, że powinny czynić wiele, aby pozyskiwać grono, a już w żadnym przypadku go do siebie nie zrażać.

— Ale dobry dyrektor — mówi p. L. Bodo — robi to zawsze. Jeśli pozyska dla siebie, dla swoich idei grono, ma szanse sam czuć się dobrze, osiągnąć wyniki, a czasem mieć satysfakcję w postaci uznania pracowników. Zatem nowe przepisy niczego nie burzą. Problem jedynie w tym, co to znaczy w praktyce pozyskiwać grono pedagogiczne? Można iść na łatwiznę, tolerować wszystko, chwalić, głaskać, akceptować błędy. Ale to laktyka na krótką metę — szybko okaże się, że szkoła jest zła, dostrzegą to dzieci, rodzice, władze. A można — i chyba trzeba — pozyskiwać przez sympatię dla każdego, ale jednocześnie wysokie wymagania, także od siebie, sprawiedliwe, jawne oceny, stawianie w kierowaniu na jednostki najbardziej wartościowe, twórcze, zaangażowane. A takich nauczycieli nie brakuje.

— Ale jest i druga strona medalu — mówi p. Emilia Dulcz. — Nie jest takie pewne, że będzie zbyt wielu chętnych na stanowisko dyrektora. Więc może być i tak, że to rada pedagogiczna będzie miała kłopoty ze znalezieniem odpowiedniego kandydata. A tak może się zdarzać, skoro do-datek kierowniczy nie jest wysoki (1200 forintów), zaś obowiązki, odpowiedzialność ogromna. Kto zechce brać to na siebie, mając świadomość, że jest ciągle „w reku” rady pedagogicznej.

Dla mnie osobiście nie jest to problem — być dyrektorem to nie sama przyjemność, po pięciu latach mogę być nauczycielem. Ale prawdą jest, że wielu dyrektorów będzie przeżywać frustracje, wielu może przejść na tzw. łatwiznę, obniżenie dyscypliny pracy. Trzeba mieć tę świadomość dziś, aby bronić się przed popełnianiem błędów.

BUDOWANIE POMOSTÓW

CD ZE STR. 1

— Panie docencie, wiemy, że dawni uczeni nie stonili od belfrowania w gimnazjach. Tatariewicz, Kotarbiński, Doroszewski, Świętosławski, wielcy polscy matematycy mieli swoje szkolne epizody dydaktyczne i, jak się okazało, na zle im nie wyszły. Ale teraz, gdy oświata dzieli od szkolnictwa wyższego przepaść. Pana postulat, aby nauczyciele akademicy wypełniali swoje pensum dydaktyczne w szkołach średnich, wydaje się mało realny. A mimo to wystąpił Pan z takim wnioskiem, i to publicznie, na bardzo poważnym forum — szewski, Świętosławski, wielcy polscy warszawskiego okręgu ZNP?

— Powód pierwszy, nie najważniejszy, jest bardzo prozaiczny. W uczelniach studiuje obecnie dużo mniej studentów. Dlatego wielu pracowników naukowych ma kłopoty z wypełnieniem pensum dydaktycznego. Dokonuje się więc cudów, żeby to pensum jakoś wypełnić. Ileż więcej korzyści odniosłoby społeczeństwo, gdyby nauczyciele akademicy brakujące godziny odrabiali po prostu w szkole średniej.

Są jednak poważniejsze przyczyny. Uważam, że nasz system edukacji narodowej z hermetycznym podziałem na resorty jest zbyt konserwatywny, aby mógł sprostać wymaganiom XXI wieku. Nawet w obrębie samej oświaty dostrzegam zjawiska niepokojące. Mówiąc najkrócej: na poszczególnych piętrach systemu kształcenia, to jest w szkole podstawowej, średniej i wyższej dzieją się może i ciekawe sprawy, ale niezależnie od siebie i bez wzajemnego wpływu. Ten zbyt luźny związek pomiędzy poszczególnymi piętrami odbija się negatywnie na rozwoju ucznia. Wspina się on bowiem po szczeblach edukacji bez właściwego ukierunkowania, bez jasno wytyczonych celów, a nawet częściej bez prawidłowego rozeznania w specyfice wybranej dziedziny.

— To chyba wyjaśnia, dlaczego na przykład czwórkowi i piątkowi absolwenci szkół podstawowych już w I semestrze szkoły średniej lądują na dwójkach, trójkach. Nie jest to wina nauczycieli?

— Wszystko wskazuje na to, że system, bo rzecz ma się podobnie po przekroczeniu progu szkoły wyższej. Gdy w czasie ostatnich wakacji sondażowałem kilkudziesięciu maturzystów, którzy wybrali medycynę, bądź chemię, okazało się, że dziedziny te tak bardzo na sercu im nie leżały. Przyparci do muru wyznali, że mogliby studiować i inne kierunki. Wymienili ich całą gamę — od archeologii po zoologię.

Szkopuł w tym że młody człowiek przechodzi z jednego piętra edukacji na drugie bez poczucia kontynuacji, bez potrzeby wewnętrznej, bez żaru, pasji. Po prostu dlatego, że nie ukształtowało go pod kątem tego, co oferuje szczebel wyższy. O wyborze kierunku studiów decyduje więc nie pragnienie zaspokojenia rozbudzonej ciekawości czy zgłębienie tajemnicy wiedzy, której rąbek poznało się wcześniej, lecz zwykły przypadek, owoczy pęd. Bo kolega poszedł, bo ciocia studiowała, bo wujek zasugerował.

— Dlatego chciałby Pan budować mosty między nauką i oświatą?

— Niech to będą przynajmniej kładki, ale niech będą. Słabość naszego systemu edukacji polega, jak sądzę, na tym, że nie zachęca on uczniów do wcześniejszego odkrywania w sobie powołania zawodowego. Zbyt często się zdarza, że młody człowiek

zyskuje orientację, kim chciałby zostać grubo po dwudziestce. Jeśli ma w sobie trochę samozaparciu, to zmienia kierunek studiów — wtedy społeczny koszt dotychczasowej edukacji idzie, oczywiście, na marne — natomiast jeśli nie, to brnie dalej wpadając w nieuleczalną frustrację. Trafny wybór zawodu to 50 procent zadowolenia z życia. Dziś na świecie obserwujemy prawdziwy wyścig mózgów. Możemy w nim uczestniczyć tylko wtedy, gdy nasza młodzież będzie wkraczać wcześniej na właściwą drogę życia, nie marnując w ten sposób swoich talentów.

— Na czym więc powinna polegać rola szkoły wyższej?

— Na wyszukiwaniu i rozbudzaniu u uczniów zainteresowań, na odkrywaniu przed nimi zarówno widoków, jak i możliwości. W naszym programie wykładów, odczytów, seminariów, konsultacji pragniemy osiągnąć przede wszystkim jeden cel: jeśli już ten młody człowiek wybierze chemię, to żeby naprawdę wiedział, dlaczego, żeby miał już zarysowany plan tego, czego chciałby w niej dokonać, żeby widział siebie w określonej specjalności, niekonięcznie na Wydziale Chemicznym. Przecież chemię można także studiować na Uniwersytecie Warszawskim, w Akademii Medycznej, SGGW, WAM, WAT, itd.

— Zatem nie chodzi tylko o werbowanie kandydatów na Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej?

— Liczy się ogólny interes chemii, bez względu na to czy kandydat wybierze farmację, chemię spożywczą, biochemię itd. Najważniejsze, żeby wybór był świadomy, umotywowany, dojrzały. Właśnie chcielibyśmy pomóc w znalezieniu tej motywacji.

— We współpracy ze szkołami średnimi chciałby Pan Docent zrobić krok następny: wprowadzić zajęcia dydaktyczne nauczycieli akademickich w liceach i technikumach. Jakie korzyści miałyby z tego oświata?

— Korzyści odnieśliby przede wszystkim sami nauczyciele akademicy. Wiem coś na ten temat, bo po ukończeniu studiów 6 lat pracowałem w liceum ogólnokształcącym. Doświadczenia z tego okresu bardzo mi się przydały na politechnice, jak zresztą, wielu moim kolegom, którzy poszli taką samą drogą bądź podobną — łącząc pracę w wyższej uczelni z nauczaniem w szkole. Po wojnie było to powszechne. Pamiętam, że w liceum matematyki uczył mnie docent Politechniki Warszawskiej, pod którego skrzydłami znalazłem się potem na studiach. Człowiek idąc na wyższą uczelnię miał wtedy poczucie harmonijnej ciągłości. Ci, co uczyli w szkole średniej, byli na ogół dobrymi dydaktykami również w wyższej uczelni. Po prostu uczeń bardziej niż student mobilizuje do aktywnej postawy dydaktycznej, bo reaguje spontanicznie, zasypuje pytaniami, natychmiast daje odczuć, czego nie rozumie, krzywi się na nudziarstwo. Przy nim oczy trzeba mieć na szypułkach, a uszu więcej niż parę. Natomiast student milczy — z wyrachowania. Żeby się nie naraził. Dopiero na kolokwium i egzaminach wychodzi na jaw, czy wykładowca trafił do słuchaczy i czy jego zrozumieli.

— Ale jednak — wracam do pytania — w Pana idei, jak się domyślam, chodzi przede wszystkim o pomoc szkole. Obecnie hasło to rozumie się na ogół jednostronnie.

odpowiedzieć na pytania związane z poszczególnymi przedmiotami i odsyłać do innych nauczycieli. Ci zaś w tym dniu mają zebrania, które nie kończą się o jednokrotnej godzinie. Rodzice próbują rozmawiać z nimi, nie zawsze jest to możliwe, bo i kolejka długa, a czasu mało. Wracamy do domu z nie rozwiązany problemami.

My chcemy innych rozmów. Myślę, że korzystniejsze byłoby spotkanie z nauczycielami jednego przedmiotu, np. polonistą, czy matematykiem. Tematy mogą dotyczyć ortografii, czytelnictwa, filmów, teatrów. Mogą to być również spotkania rodziców z nauczycielami uczącymi w jednej klasie lub rozmowy indywidualne. Nie musi ich być dużo.

Dobry był niegdyś zwyczaj wpisywania systematycznie stopni do dzienniczka. Zmuszało to do jawności ocen. Dziś to zupełnie zanika, a szkoda!

Drugi ważny problem to ocena ze sprawowania. Skala ocen jest duża, dla rodziców niezrozumiała. Ocena odpowiednia — co to znaczy? Kryteria, które się na taką ocenę składają, budzą również dużo wątpliwości. Bo oto uczeń grzeczny, koleżeńcki, ale mający oceny dostateczne z przedmiotów, nie może mieć oceny wyróżniającej lub wzorowej z zachowania. Dlaczego? Dlatego dziecko karane jest dwa razy? Jeżeli uczeń otrzymuje ocenę dostateczną z przedmiotu nie wolno go „dobi-



Jeśli nie można mostów, to budujemy na razie kładki — proponuje WIESŁAW JASIOBĘDZKI.

— Oczywiście, pomoc jest niezbędna. Ale wyobraźmy sobie, że już posiadamy te wspaniałe, nowoczesne szkoły. Chyba nie byłibyśmy szczęśliwi, a wprost przeciwnie, bardzo zmartwieni, gdyby się okazało, że poziom nauczania jest w nich niski. Więc twórzmy ferment umysłowy już dziś. Za pośrednictwem nauczycieli akademickich znacznie ożywiłyby się kontakty szkół z uczelniami.

— Nie byłoby wiedzy na egzaminach wstępnych takich „afer”, jak w tym roku na języku polskim. Piątkowi maturzyści padali jak muchy, bo, jak się okazało, pytania niezbyt przystawały do programu szkolnego.

— Ale mimo wszystko twierdzą, że nauczyciele liceów i technikumów zbyt mało wiedzą o życiu wyższych uczelni, dla których przecież kształcą młodzież. Powie pan, że muszą wiedzieć, bo sami studiowali. Jednak życie uczelniane, zwłaszcza, wymogi na skutek rozwoju nauk i różnego rodzaju reform dość szybko się zmieniają. Jeśli więc nauczyciel kończył studia dziesięć lat temu, to jest już w prehistorii.

— Zatem pomoc szkole przez stymulację intelektualną — oto zadania dla wyższych uczelni...

— Tak to można określić. Na przykład, wyobraźmy sobie taką sytuację: oto w szkole średniej jedna klasę prowadzi nauczyciel akademicki. Z pewnością inni nauczyciele zachodziliby w głowę, jak on to robi. Budziłaby się autorefleksja: czy my uczymy gorzej? Jeśli tak, to co powinniśmy zrobić, aby uczyć lepiej? Może warsztat trzeba zmienić? Albo odrzucić pewne nawyki? A poza tym obecność pracowników wyższych uczelni jest niekiedy po prostu konieczna. Nauczyciel nie jest w stanie ogarnąć całego rozwoju wiedzy. Pracownicy naukowy wnosiliby powiew inspirującej nowości. Ponadto dla młodzieży stojącej przed wyborem zawodu byłby najodpowiedniejszym doradcą.

— Co na przykład radziłby pracownik Wydziału Chemicznego?

— Przede wszystkim uzmysłowić, że Polska odczuwa duży niedobór chemików, że

na 60—70 absolwentów naszego wydziału czeka 200 ofert pracy, że chemicy potrzebni są praktycznie we wszystkich resortach — od przemysłu spożywczego przez medycynę do przemysłu wydobywczego. Nowe gałęzie też potrzebują chemików, na przykład przemysł optoelektroniczny czy materiałów wysokiej czystości. Kandydat nie szedłby więc na studia w ciemno. Miałby dosyć wyraźnie zarysowany cel. A jak jest cel, to są i motywacje, pasje, chęć zmieniania świata. Gdyby również szkoły średnie prowadziły podobną działalność informacyjną w szkołach podstawowych, ileż mniej byłoby pomyłek, frustracji, niepowodzeń.

— Jak wynika z działalności Wydziału Chemicznego PW, możliwości pomagania szkole są wprost nieograniczone. Można tylko westchnąć, dlaczego jedynie ten wydział wykazuje taką aktywność. W jakim celu Panowie zaczęli organizować konkursy chemiczne. Przecież są olimpiady.

— Z olimpijczykami mamy do czynienia już wiele lat. Organizujemy przecież dla nich regularne zajęcia. My dorośli zupełnie nie zdajemy sobie sprawy, czym dla kilkunastoletka jest olimpiada. Presja psychiczna otoczenia — nauczycieli, rodziców, rówieśników — jest tak ogromna, że uczeń ledwo ją wytrzymuje. Bo stawka wysoka — nie tylko indeks, lecz także prestiż szkoły, nauczyciela, środowiska, a nawet całej miejscowości. Pomyśleliśmy więc o naszych olimpiadach, ale bez wojny nerwów, napięć, frustracji. Konkursy więc to zwykła zabawa na całkowitym luzie psychicznym. Nikt od nikogo nie żąda sukcesu za wszelką cenę. Co prawda, stawka jest niska — parę nagród książkowych, no i uścisk dłoni dziekana — ale korzyści ogromne. Uczeń ma okazję sprawdzić swoje możliwości. Jeśli uwierzy w siebie, to na pewno wystartuje i w olimpiadzie. Ale nie będzie już tak spięty. Przy okazji apeluję do wszystkich chętnych: wkrótce rozpoczynamy nową, drugą, edycję naszego konkursu.

— Pożytki z mariażu nauki z oświatą mogą być ogromne. Byłoby większe, gdyby pracownicy nauki, jako bardziej powołani i lepiej przygotowani, roztoczyli opiekę nad młodzieżą wybitnie uzdolnioną. Od pani dr Danuty Nakonecznej, znanej łowczyni talentów, dowiedziałem się, że jest Pan jednym dziekanem w środowisku warszawskim, który zainteresował się również i tym zagadnieniem.

— Rzeczywiście, mamy na wydziale taką grupę raczej fantastów, którym marzy się opracowywanie indywidualnych programów właśnie dla tych geniuszy. Bo co taki uczeń, wygrałszy olimpiadę, ma w szkole robić? Startować w jeszcze jednej? Dlaczego nie pozwolić mu na rozwinięcie talentu w wyższej uczelni? Mogłoby uczęszczać na niektóre zajęcia i po prostu je zaliczać. Potem, gdyby wybrał się na studia, miałby łatwiej. Sporo zajęć zaliczonych i więcej czasu na inne. Mogłoby nawet wcześniej napisać pracę magisterską.

— A czy dużo ma Pan takich uczniów?

— Na razie dwóch. Sami się do nas zgłosili. Pod okiem asystentów wykonują tzw. prace laboratoryjne. Z panią dr Nakoneczną, rozmawialiśmy już na serio. Jeśli zgłoszą się do nas laureaci naszych konkursów i olimpiad chemicznych, to włączymy ich do grup zajęciowych. Niestety, na razie nie będziemy mogli zaliczać, ponieważ brak odpowiednich sankcji prawnych.

— Ale tutaj trzeba szturchnąć spokój urzędników.

— Wiem, że nie jest to łatwe, bo o prawo dla nauczycieli akademickich do uczenia w szkołach średnich walczy już kilkanaście lat bez skutku. Ale jednak warto i trzeba walczyć. O życiowe przepisy? Tak. Przede wszystkim jednak o Polskę nowoczesną.

Rozmawiał WITOLD SALAŃSKI

CZYTELNICI MAJĄ GŁOS

CHCEMY INNYCH ROZMÓW

Zdaję sobie sprawę, że „Głos” przeznaczony jest dla nauczycieli, ale wiem, że interesuje również niektórych rodziców. Jestem matką trojga dzieci, które chodzą do szkoły podstawowej i mam w związku z tym kilka uwag, którymi chciałabym się podzielić z waszym pośrednictwem.

Systematycznie uczęszczam na comiesięczne zebrania wychowawców z rodzicami i muszę stwierdzić, że niewiele mi one dają. Wychowawca zapoznaje z problemami szkoły i klasy, a później rozdaje kartki ze stopniami. Oczywiście, zachęca do pytań i dyskusji. Ale chętnych brak. Rodzice mają mnóstwo problemów i wątpliwości, ale na takim forum najczęściej się krępują mówić. Wychowawcy nie zawsze potrafią

jać” jeszcze obniżoną oceną ze sprawowania. Czy nie wystarczy takie kryterium jak: kultura osobista, praca społeczna, zaangażowanie na rzecz szkoły, organizacji, stosunek do innych i własności społecznej. Dziecko opuszcza szkołę z oceną poprawną czy odpowiednią ze sprawowania i to piętno pozostaje na całe życie. Ocena bardzo dobra, dobra byłaby lepszym odpowiednikiem.

Przepraszam, że może nie przedstawiam swoich opinii zbyt jasno. Staralam się przelać na papier, to co sama odczuwam. Może moja wypowiedź zainteresuje innych, a może wzbudzi niepokój, bo ja go mam...

IRENA KRAJKO

TYDZIEŃ POMOCY SZKOLE

Miejski Komitet Czynu Pomocy Szkole w Chełmie zorganizował w pierwszej połowie października Tydzień Pomocy Szkole. W imprezie brały udział wszystkie szkoły podstawowe, Liceum Ogólnokształcące, Zespół Szkół Rolniczych w Grubnie i Zespół Szkół Mechanicznych. Co w tym tygodniu zrobiono?

Na początku odbyły się spotkania ośmioklasistów z dyrektorami i młodzieżą szkół średnich i przyzakładowych. Mówiono o warunkach pracy, możliwościach dalszego kształcenia się. Ośmioklasiści otrzymali wykazy szkół średnich i zawodowych nie tylko w naszym województwie, ale i sąsiednich. Pomocze to w wyborze specjalności dostosowanych do ich zainteresowań.

Trzy miejscowe szkoły średnie zorganizowały dni „otwartych drzwi”. Uczniowie i ich rodzice mogli w tym czasie poznać warunki, nauczycieli, bliżej przyjrzeć się zdobywanym tam zawodom. Może pozwoli to uniknąć późniejszych rozczarowań i zmiany zawodu. W czasie spotkań wyświetlano filmy o warunkach pracy w różnych zakładach. O prawdziwości obrazu uczniowie mogli się przekonać, zwiędzając liczne zakłady pracy m. in. Eltrę w Bydgoszczy.

Zakończeniem tygodnia był konkurs na najlepszą pracę — oceniającą korzyści, jakie dały kontakty w Tygodniu Pomocy Szkole. Za najciekawsze, wnikiwe oceny będą przyznawane nagrody rzeczowe zespołowe i indywidualne. Przewidywane są też dwa występy estradowe. Wycieczki do zakładów przygotowała Poradnia Wychowawczo-Zawodowa.

TADEUSZ ŁAWICKI
Chełm

NA STO DWA

CD ZE STR. 1

Jest piątkowe popołudnie. Na ulicach Oświęcka ruch większy niż zazwyczaj. Wiadomo — zakupy przed dwoma, wolnymi od pracy, dniami. Dużo młodzieży. Torby z książkami niedbale przerzucone przez ramie, roześmiane twarze. Dokąd idą? Do domu? Kina? Na osiedlowe place — improwizowane boiska piłki nożnej?

Sprzed parterowego budynku z napisem „Młodzieżowy Dom Kultury” odjeżdża właśnie autokar pełen dzieci. Okazuje się, że nie na wycieczkę, lecz na kryty basen pływacki w Rembertowie. Otwock, lesiste podwarszawskie miasto o przedwojennych jeszcze tradycjach sanatoryjno-uzdrowiskowo-letniskowych — nie dorobili się dotychczas własnej pływalni. A że na koncie jej budowy jest dziś 40 mln, a potrzeba... 400, przeto na razie młodzież zawozi się do Rembertowa i Gocławia.

Edward Grzegorek — kierownik działu sportu otwockiego MDK, po odprawieniu „pływaków” może wreszcie udać się na zajęcia sekcji żeglarskiej. Liczy 25 osób i chociaż nie dysponuje własną łodzią, chłopcy cały rok szkolą się „na sucho”, aby w sierpniu — gdy pojedą ze swoim instruktorem na Mazury, umieć żeglować. 4—5 łódek corocznie wypożyczają z LOK, gózyckiego PTTK czy Polskiego Związku Żeglarskiego. Nie było do tej pory przypadku, żeby wodniacy nie dali sobie rady w starci z prawdziwą wodą. Zresztą ci mniej odporni mogą w wakacje wybrać inny obóz o charakterze wypoczynkowo-sportowym.

Na co dzień pozostają przecież różnorodnie sekcje sportowe, nad którymi Edward Grzegorek ma pieczę. Oprócz wymienionych, dzieci i młodzież mogą korzystać z zajęć piłki ręcznej, koszykówki, siatkówki, tenisa ziemnego i stołowego oraz gimnastyki korekcyjnej.

Nie da się ukryć, że największym powodzeniem cieszy się jednak pływalnia. Otwocki MDK może przyjąć maksymalnie 200 chętnych, a jest ich znacznie więcej. Autokary trzy razy w tygodniu krążą między Otwockiem a Rembertowem i Gocławiem. W niedziele, kiedy zajęcia na basenie trwają od 9.30 do 15.00, autokar wykonuje aż sześć kursów.

— Staramy się przyjść na odsiecz skrzywionym kręgosłupom, nie dotlenionym płucom, cherlawym mięśniom uczniów — śmieje się, Zbigniew Wiliński, kierownik działu turystyki i rekreacji wiceprezes Oddziału PTTK w Otwocku. Nikt nie ukrywa, że właśnie turystyka należy do najsilniejszych „magnesów” placówki. Członkowie grup turystycznych spotykają się mniej więcej w środku tygodnia, uzgadniają szczegóły sobotniej czy niedzielnej wyprawy, oglądają slajdy, których pan Zbigniew zgromadził już 3 tysiące. Fotografowanie to bowiem jego druga, obok turystyki, pasja.

Wiele się mówi o tym, że w dni wolne od zajęć szkolnych dzieci i młodzież pozostawiane są najczęściej rodzicom i samym sobie. Jakże często niedziela kilkunastolatka polega na snuciu się po mieszkaniu i oglądaniu „jak leci” programu telewizyjnego. Pan Zbigniew wypowiedział wojnę takiemu modelowi spędzania wolnego czasu.

— Imprezy turystyczne — mówi — wycieczki krajoznawcze, rajdy piesze i rowerowe urządzamy przede wszystkim w sobotę i niedzielę. Młodzież poznaje wtedy lepiej nie tylko okolice, ale także wyrabia sobie orientację w terenie, sprawność, kondycję. Co jakiś czas organizujemy kilkudniowe rajdy piesze, jak na przykład ostatnio pięciodniowy w okolicy Gorlic. W czasie ferii zimowych wybieramy się na narty w Tarnowskie. Latem odbyliśmy obozy rowerowe w Opolskiem i Katowickim. Na razie klub turystyczny skupia 65 członków, ale — jak wykazuje doświadczenie — w miarę „rozkrećania się” nowego roku szkolnego będzie ich więcej. Na przykład, w ubiegłym roku należało doń ponad 150 osób, a z frekwencją w sobotę i niedzielę nie było żadnego kłopotu.

Do otwockiego MDK sprowadziła mnie ciekawość, co dzieje się tutaj właśnie pod koniec tygodnia, kiedy młodzież ma już poza sobą szkolne obowiązki? Jest właśnie godzina 18.00. Z sali, którą można chyba nazwać baletową (parkiet, lustro, specjalne poręcze) dochodzą dźwięki pianina. Zajęcia choreograficzno-taneczne z grupą dziewcząt ze szkół podstawowych, prowadzi Eliza Karaszewska. Jest bardzo młoda, pracę tutaj zaczęła niedawno. Widać, że całą

duszę wkłada w te zajęcia. Przedtem występowała w grupie baletowej, ale kontuzja uniemożliwiła ten rodzaj pracy. Nic dziwnego, że pragnie z tych dziewczynek wykrzesać jak najwięcej. Sprzymierzeńca w swych ambicjach ma w osobie akompaniarki, Janiny Tyflewskiej, która od początku istnienia placówki — od 1968 roku — związała się z nią, jak mówi, „na dobre i złe”.

W salce obok grupa starszej młodzieży pod okiem (a raczej uchem) instruktora, Jarosława Kochanowskiego ma próbę wokalnoinstrumentalną. W jeszcze innej trwają zajęcia języka angielskiego. Okazuje się, że nauka języków obcych cieszy się wielkim powodzeniem nie tylko wśród rodziców dzieci z Otwocka. Wśród około 200 najmłodszych korzystających z tych lektoratów sporą część maluchów zapisują rodzice z Karczewa, Celestynowa i innych okolicznych gmin. I choć zapisani przez starszych, chętnie korzystają z tego typu zajęć, przez wiele lat, znajdując w nich nie tyle obowiązek co przyjemność.

Nie da się ukryć, że to, iż dzieci i młodzież niemal od rana do wieczora „okupują” niewielki budynek przy ulicy Poniatowskiego — jest zasługą przede wszystkim kadry. Wykwalifikowanej, kompetentnej, lubiącej pracę z dziećmi, pragnącej dać im coś więcej, niż przewidują to zalecenia programowe. Na przykład Barbara Wardowska, instruktorka koła tkackiego, w MDK pracuje od 13 lat.

— Poprzednio dwa lata uczyłam w szkole, ale zdradziłam ją dla zajęć tutaj. Obecną pracę uważam za ciekawszą, bo dzieci przychodzą z własnej woli, są chętne, zainteresowane naszymi spotkaniami. Tym samym mobilizują mnie do podnoszenia wymagań także wobec siebie.

Moja rozmówczyni na poparcie swych słów pokazuje niewielkie prace tkackie i wspaniałe, bajecznie kolorowe obrazy z resztek wełny, nici, mulliny, kordonku. Aż dziw, że wykonują je dziewczynki z III, IV klas szkoły podstawowej.

W pracowni modelarskiej zastają Mirka, ucznia Technikum Nukleonowego. Udoskonala pewną część nowego modelu sa-



Choć JAROSŁAW KOCHANOWSKI do wokalnoinstrumentalnej, zyskał już liczna g.



Na zajęciach tkactwa prowadzonych przez BARBARĘ WARDOWSKĄ, dziewczęta wyczarowują prawdziwe cuda...



W modelarstwie wodnym i lotniczym otwocki MDK od lat mieści się w krajowej czołówce. Na zdj. instruktor modelarstwa, ROMAN SZYMILEWICZ.

molotu. Wprowadzie zajęcia z instruktorem, Romanem Szymilewiczem, dziś już się skończyły, ale nie stanowi to przeszkody, gdy chce się zostać i samemu coś „podłubać”. Na ścianach pracowni aż roi się od dyplomów. Nic dziwnego, otwocki Młodzieżowy Dom Kultury od lat mieści się

w ścisłej krajowej czołówce w modelarstwie wodnym i lotniczym.

Dyrektora Leszka Korczaka, nie zastaję w jego gabinecie (nawiasem mówiąc tak małym, że ledwie mieści się w nim biurko i dwa krzesła). Jutro, czyli w sobotę, MDK jako główny organizator przygotowuje w Otwocku imprezę masową dla dzieci i ich rodziców. Dużo w związku z tym biegania, załatwiania, dogadywania się ze współorganizatorami. Ale o 19.00 dyrektor jest znowu w MDK.

— Do nas można wpadać bez pukania, bez zbędnych formalności — pół żartem, pół serio mówi Leszek Korczak — drzwi otwarte mamy codziennie od 8.30 do 20.00. Na planszy w korytarzu umieściliśmy wykaz wszystkich sekcji i każdy potencjalny uczestnik naszych zajęć może spośród nich wybrać te, które go najbardziej interesują. W tej chwili zatrudniamy 34 instruktorów, w tym 8 na pełnych etatach. Kilkunastu z tych niepełnoetatowych to nauczyciele, którzy na miejscu w swoich macierzystych szkołach prowadzą po lekcjach w ramach MDK koła zainteresowań. Jest to dla nas korzystne, bo z jednej strony rozładujemy łok w naszej niezbyt dużej siedzibie, z drugiej zaś rozszerzamy działalność na inne placówki. Współpracujemy też z klubami osiedlowymi. Na przykład cztery lata temu zawarliśmy umowę z Wdziałem Oświaty i Otwocką Spółdzielnią Mieszkaniową. Wspólnie prowadzimy klub osiedlowy „Perła” Spółdzielnia zapewnia lokal oraz sprzęt i wyposażenie, a Młodzieżowy Dom Kultury kadre instruktorską. Na zasadzie wzajemnej pomocy i inspiracji współpracujemy też od lat z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury przy ulicy Elektoralnej w Warszawie. Wiele imprez organizujemy wspólnie ze szkołami.

Dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Otwocku twierdzi bowiem, że szkoła to nieodzowny partner tego typu placówki. Dlatego właśnie dwa lata temu zainicjował nową akcję. Ma ona na celu „wylawianie” dzieci szczególnie uzdolnionych w kierunkach artystycznych (a tak na marginesie dział artystyczny to drugi, obok turystyki, sportu i rekreacji „filar” placówki). W tym roku dwie dziewczyny — wspólnie przez instruktora MDK, wychowawcę szkolnego i rodziców ukierunkowane — zdały do liceum sztuk plastycznych. To na pewno powód do dumy i „ostroga” do dalszej tego typu działalności. Bo przecież, oprócz świetnie prowadzonej przez Martę Sygę pracowni plastycznej są tu i inne sekcje typu artystycznego, jak choćby lalkarska czy muzyczna. A na przykład dzieci z koła małych form teatralnych, kierowanego przez Irenę Górską, wstępują w przed-szkolach i szkołach w całym mieście.

Charakterystyczne, że przez cały czas rozmów w MDK ani razu nie padły słowa utyskiwania na niski budżet czy szczupłość pomieszczeń. A przecież otwocka placówka od tych trudności wcale nie jest odizolowana. Przeciwnie, przydałaby się choćby duża sala widowiskowa, sportowa czy dodatkowe pieniądze na zakup tak modnych u nas ostatnio komputerów. Okazuje się jednak, że starając się o te nowe udogodnienia (bo MDK wcale z nich nie zamierza zrezygnować), można jednocześnie prowadzić działalność, która przyciąga nawet najbardziej zdegustowanego w wieku od 6 do 21 lat...

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

Fot. Marek Suchecki

Przed paru dniami Rada Ministrów uchwaliła Centralny Plan Roczny. Poddano go żywej dyskusji w całym kraju.

Towarzyszyły jej ogromne nadzieje, iż wreszcie ruszymy ostro do przodu. I właśnie dlatego czuję się w obowiązku zabrać głos. Mimo iż wielokrotnie już pisałem o związkach nauki z gospodarką, wykorzystaniu rodzimej myśli technicznej, to właśnie dziś chciałbym przypomnieć niektóre fakty i zjawiska. Wiele bowiem wskazuje na to, że póki nie przełamiemy podstawowych barier, dopóty nadzieje będą li tylko złudzeniami. A miast skoku czekać nas będzie znoyny trucht.

KWADRATURA KOŁA

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Mamy w kraju ponad 1,5 mln wykwalifikowanych techników, w tym prawie 400 tys. inżynierów, polskie zaplecze naukowo-badawcze i rozwojowe to 1200 różnego rodzaju placówek, w liczbie inżynierów przypadających na pozostałą część społeczeństwa plasujemy się wręcz w czołówce światowej i europejskiej. Mimo to w nowoczesności produkcji, jej jakości, nie mówiąc już o ilości i różnorodności, poczynają przeganiać nas nawet zacofane do niedawna kraje Dalekiego Wschodu.

„Nasi” są gorsi? Nic podobnego. Po prostu, gdy my wciąż zastanawiamy się nad tym, jak działać proinnowacyjnie, oni to... robią. Niestety, tak się jakoś składa, że w piątym roku reformy gospodarczej, a u progu jej drugiego etapu, w naszym kraju nadal aktualne jest zasadnicze pytanie: jak przedsiębiorstwo państwowe pchnąć na owe tory innowacyjności, nowoczesności? Pod tym względem wciąż stoimy w punkcie wyjścia. Dowodzi tego cała szara przemysłowo-gospodarcza rzeczywistość.

Naturalnie przyczyn tego stanu jest bardzo wiele. Polskie przedsiębiorstwa państwowe w dalszym ciągu działają niejako w starych strukturach, powielają stare wzory, w których rola techników i inżynierów sprowadza się przede wszystkim do nadzoru produkcji. Po wtóre — obowiązujące od lat systemy ekonomiczne bezpośrednio preferują ilość nie zaś jakość i nowoczesność. Reforma gospodarcza, wprowadzona w początkach 1982 roku, praktycznie nie spowodowała tu rewolucji. Aktualnie obowiązujące rozwiązania systemowe, określające efektywność funkcjonowania przedsiębiorstw, nadal zmuszają przede wszystkim do maksymalizacji wzrostu produkcji netto. Jej przyrost, a nie nowoczesność finalnego wyrobu, decyduje o zysku, a tym samym możliwościach wzrostu plac.

Antyinnovacyjnie działają także regulacje cenowe. Cena produktu uzależniona jest głównie od tak zwanych uzasadnionych kosztów produkcji, co oznacza, że im będą one wyższe... tym lepiej. W dalszym ciągu zatem opłaca się produkować drogo, nieszczędnie, kiepsko. Weryfikatorem jakości nie jest także i rynek wewnętrzny. Tu popyt przekracza wszelką podaż, nie ma mowy o jakiegokolwiek konkurencji. Zresztą powiedzmy otwarcie — uniemożliwia ją struktura polskiego przemysłu: w zasadzie wciąż mamy do czynienia z monopolistami.

Wyobraźmy sobie, co się będzie działo, gdy jakiś zakład zechce wprowadzić na ry-

nek nowy wyrób, o dużej zawartości myśli technicznej, skomplikowany w produkcji? Jeśli będzie to wyrób nowoczesny, to na jego produkcję zużyje się naturalnie mniej materiałów i energii. Niestety, z tego powodu będzie on (o zgrozo dla zakładu) jednocześnie tańszy w produkcji. Skoro będzie tańszy, to i mniejsze będą uzasadnione koszty wytwarzania. Jego cena, również okaże się nie za wysoka. Dla przedsiębiorstwa oznacza to zmniejszenie akumulacji.

Idźmy jednak dalej. Jeśli przyjmiemy, że wyrób jest nowoczesny, musi być, jak to się mówi — wysoko przetworzony. A więc wymaga większego wkładu robocizny. Niestety, nie jest to równoznaczne z oczekiwany wzrostem produkcji netto. Naturalnie, za uruchomienie nowej produkcji przyznawane są ulgi, ale... wpływają one na wielkość zysku przedsiębiorstwa, lecz nie powodują wzrostu funduszu plac wolnego od obciążeń podatkowych. Ponieważ kierownictwa zakładów wciąż znajdują się pod presją załóg i samorządów postulujących zwiększanie plac, każde działanie

„W przemyśle elektromaszynowym nasze opóźnienie wobec krajów produjących wynosi 15 lat. W przemyśle rafineryjnym i azotowym rozporządzamy przede wszystkim techniką z lat pięćdziesiątych. W przemyśle gumowym opóźnienie wynosi około 15 lat. Przemysł ochrony roślin zajmuje pod tym względem ostatnie miejsce w Europie. Ponad 80 proc. przedziału to obiekty z okresu przedwojennego. W przemyśle gazowniczym opóźnienia sięgają 20 lat, w rolnictwie nawet kilkudziesięciu. Stan sanitarny kraju stawia nas na jednym z ostatnich miejsc w Europie” (z materiałów PAN).

innowacyjne rozpatrywane jest pod kątem — ile z tego będą mieli ludzie?

I tak kolo się, niestety, zamyka, a niechęć do postępu technicznego staje się powszechna. I to niejako wbrew intencjom ojców reformy gospodarczej.

Mechanizm ten wyjaśniono na jednym z tegorocznych posiedzeń sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego. Niestety, jak na razie bez rezultatów. Poniekąd jest to zrozumiałe: trudno wymagać, by w kilka miesięcy rozwiązać problemy, z którymi gospodarka boryka się od lat.

Niechęć zakładów do wdrażania postępu technicznego ujawnia się także w wykorzystywaniu funduszy postępu naukowo-

technicznego i ekonomicznego. Fundusze te nie są niczym nowym, reforma gospodarstwa zmieniała jednak sposób ich wykorzystania. Jeśli do roku 1982 były one centralizowane (i rozdzielane centralnie), to dziś połowa pieniędzy pozostaje na kontach przedsiębiorstw... Zresztą domagały się one tego od dawna, argumentując, że to „dół” najlepiej wie, czego mu trzeba, jakie badania naukowe i wdrożenia powinno się finansować. I cóż się okazuje? Ano, że przedsiębiorstwa pieniądze mają, ale je chomikują. I to coraz powszechniej. W 1982 roku stopień wykorzystania zakładowych funduszy postępu naukowo-technicznego i ekonomicznego wynosił 45 proc., w roku 1983 — 38 proc., w 1984 — 35 proc., wreszcie w roku ubiegłym spadł do poziomu ledwie 30 proc. Te dane mówią same za siebie. Warto dodać, że do końca 1985 roku nie wykorzystano łącznie prawie 73 mld zł.

Można by powiedzieć, że mimo postępującej dekapitalizacji majątku, ogromnej luki technologicznej, fatalnej jakości wyrobów finalnych — polski przemysł w ogóle nie jest zainteresowany ponoszeniem nakładów na postęp techniczny, innowacje. Jak wykazała prowadzona pod tym właśnie kątem kontrola NIK (szerzej o jej wynikach i wnioskach poinformuję czytelników wkrótce) przedsiębiorstwo zaabsorbowane jest przede wszystkim bieżącą produkcją, nie ma przy tym szerszych dalekosiężnych koncepcji modernizacji produkcji. No cóż, jeśli się nie wie, czego by się naprawdę chciało, to trudno mówić o wdrażaniu postępu technicznego, korzystaniu z rodzimej myśli naukowo-technicznej. Kontrola NIK potwierdziła jednocześnie, niejako przy okazji, opinie o antyinnovacyjnym charakterze dzisiejszego rynku, nieskuteczności stosowanych zachęt. Ujawniono także, iż w zasadzie nikomu nie jest potrzebne „pchanie się w niepewne interesy”. Jak się bowiem okazało, aż 80 proc. przedsiębiorstw, mimo kłopotów materiałowych, kadrowych, starzenia się parku maszynowego i tak legitymowało się coroczną znaczącą poprawą wyników finansowych, to jest wzrostem zysku, rentowności, funduszu plac.

Niechęć do inwestowania w postęp techniczny tłumaczona jest w przedsiębiorstwach na różne sposoby. Kierownictwa przedsiębiorstw twierdzą więc, że gromadzone środki i tak są za małe, że rozwiązania proponowane przez zaplecze naukowo-badawcze są często nie dopracowane itp. Oczywiście, jest w tym sporo prawdy, ale jak wyjaśnić przypadki, kiedy przedsiębiorstwo płaci za badania, a potem (nawet, gdy wyniki są sprawdzone) nie wdraża nowej produkcji? Jeśli uzmysłowimy sobie, że wspomniane 73 miliardy złotych mogłyby postawić na nogi niejedną zakład, wówczas naturalnie pojawi się pytanie, jaki jest sens pieniądze te nadal pozostawiać do dyspozycji tych, którzy ich nie wykorzystują? I takie postulaty dziś właśnie padają. Tym bardziej że nie jedyny to przykład marnotrawienia funduszy (notabene przecież społecznych) i szans.

Warto w tym miejscu dodać, że choć ostatnio przybywa wyrobów ze znakami jakości (w 1984 roku było ich łącznie 11,1 tys., w 1985 — już 14,1 tys.), daje się zauważyć inne zjawisko. Jak się okazuje, nowe wyroby uzyskujące znaki jakości to w większości produkty proste, w które włożono wręcz minimum nowoczesnej myśli technicznej. Ich producenci po prostu lepiej dopracowują towar. To dobrze, problem jednak w tym, że czynione jest to bez zbyt dużych zabiegów innowacyjnych. Tendencję do wykorzystywania raczej płytkich źródeł poprawiania produkcji potwierdzają też badania wykorzystania polskich patentów. Wskazują one, że w ciągu

ostatnich lat utrwaliło się zjawisko sięgania po wynalazki jedynie doraźnie usprawniające produkcję lub podnoszące walory tylko jednego wyrobu. Nie cieszą się natomiast wzięciem patenty placówek PAN czy dużych instytutów naukowo-badawczych resortowych, patenty kosztowne, ale zapewniające nowoczesność niejako na lata.

Nie bez przyczyny piszę w tym miejscu przede wszystkim o przemyśle, nie zaś o nauce i pracy placówek badawczo-rozwojowych. Najważniejsza dziś bowiem jest głównie zdolność przemysłu do innowacji. Tym bardziej że nowych rodzimych technik, technologii i wynalazków wcale nie brakuje. Mówimy, na przykład, bardzo szumnie o potrzebie robotyzacji, ale mało o tym, że przemysł tak bardzo robota nie pragnie. Do roku 1985 wyprodukowano w Polsce około 600 robotów przemysłowych, ale przedsiębiorstwa kupiły mniej niż 400. Po nowe kolejka też wcale się nie ustawia. Interesują się nimi natomiast nasi zachodni i południowi sąsiedzi. Naturalnie nie bez znaczenia jest wysoka cena jednego robota, niemniej można zapytać, jak w takim razie wyobrażamy sobie robotyzację polskiej gospodarki? A przecież już dwa lata temu zapotrzebowanie na te urządzenia określono na kilkanaście tysięcy sztuk (do roku 1985).

Można by powiedzieć: piękne plany bez możliwości zrealizowania. Niestety, tak to wygląda. Co gorsza, dotyczy w ogóle całej idei upowszechniania produkcji. W le wskazuje, że metoda małych kroków nie zdaje egzaminu. A w niektórych dziedzinach jest wręcz zgubna. Można podać dziesiątki przykładów, od FSO, którego eksport do drugiego obszaru szybko maleje,

„W roku 1985 na zwiększenie najniższych emerytur i rent przeznaczono w kraju około 6 mld zł. W tym samym czasie z powodu złej jakości, licznych usterek, awaryjności wyrobów z rynku wycofano towary wartości ponad 4,5 mld zł” (z materiałów sejmowej Komisji Rynku Wewnętrznej).

„Mimo wprowadzenia licznych instrumentów ekonomiczno-prawnych nadal brak mechanizmów wymuszających zainteresowanie przedsiębiorstw państwowych postępowaniem naukowo-technicznym. Dzieje się tak dlatego, że w dalszym ciągu mniej ryzykowne działania dają przedsiębiorstwom wystarczające efekty” (z materiałów sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego).

bo motoryzacyjny świat nie tylko nam ucieka, ale wręcz zniknął już za technologicznym zakrętem (ratunek przyszedł dopiero z Wielkiego Muru, problem jednak w tym, jak długo Chińczycy zechcą kupować przestarzały technicznie samochód), a na przemysle prostych narzędzi rolniczych kończąc.

Dziś jednak, gdy stoimy przed barierami surowcowymi, energetycznymi — problem postępu technicznego nabiera niezwykłej wręcz ostrości. Jest to pytanie o być lub nie być gospodarki. A także każdego z nas. Kto policzy, ile kosztuje brakorobstwo, tandeta, materiało- i energochłonność polskiego przemysłu będące efektem wyraźnego wstępu przedsiębiorstw do innowacji i postępu technicznego? Można wręcz zapytać, jak długo korzyści w skali makro stać będą w sprzeczności (a taka niestety jest prawda) z poczuciem interesów w skali mikro? Na te pytania najwyższa pora wreszcie odpowiedzieć. Tylko — dlaczego tak długo musimy na to czekać?

ŚWIĘTO PATRONA SZKOŁY

25 października dla uczniów i pracowników Szkoły Podstawowej nr 114 na Targówku w Warszawie był dniem szczególnie uroczystym. Obchodzono tu setną rocznicę urodzin patrona szkoły — Jędrzeja Cierniaka.

Pracował w tej szkole w latach 1939—1941, był nauczycielem języka polskiego i historii. Był także wybitnym działaczem oświatowym i pedagogiem. Przed wojną wizytował ośrodki oświaty pozaszkolnej, był autorem i inscenizatorem ludowych widowisk scenicznych, organizował przedstawienia i uczył młodzież tańców ludowych. Również współtworzył uniwersytety ludowe. Za tę działalność w 1941 roku

został aresztowany i uwięziony na Pawiaku, zaś 2 marca 1942 roku wraz z grupą stu innych więźniów wywieziony do Palmir i rozstrzelany. Tam też znajduje się jego symboliczna mogiła.

W uroczystości wzięli udział: gość honorowy, córka patrona, Jadwiga Cierniak, zastępca naczelnika dzielnicy Praga—Północ — Felicja Compa, przedstawiciel Dzielnicowej Rady Narodowej — Stanisław Sobczak, kierownictwo i członkowie Wydziału Oświaty i Wychowania na czele z inspektorem Jerzym Stańczakiem, prezes Zarządu Dzielnicowego ZNP — Wiesława Arane Dybowska, przedstawiciel Zakładu Przemysłu Tuszczowego — Ferdynand

Skrzyczewski oraz dyrektorzy szkół i przedszkoli na Targówku.

Otwarcia uroczystości dokonał dyrektor szkoły, Stanisław Ciubak, po czym uczniowie pod kierunkiem nauczycieli zaprezentowali wzruszający program, poświęcony patronowi szkoły. Stanowiło to podsumowanie długich przygotowań do obchodów setnej rocznicy urodzin Jędrzeja Cierniaka; rozpoczęto je już w ubiegłym roku szkolnym.

Od 3 czerwca 1961 roku, kiedy nadano szkole imię Jędrzeja Cierniaka, odbywają się uroczyste akademie, będące podsumowaniem pracy wychowawczej szkoły, utrwaleniem i poszerzeniem wiedzy o patronie. Stała tradycją szkoły są wycieczki uczniów klas pierwszych i starszych oraz samorządów klasowych do Palmir, złożenie kwiatów na grobie patrona i zapalenie zniczy. Również organizowane są wyciecz-

ki do Muzeum na Pawiaku i innych Miejsc Pamięci Narodowej. Uczniowie na lekcjach historii, p.o. i języka polskiego poznają życie i działalność patrona oraz tragiczne wydarzenia, które położyły kres jego życiu.

Jednym z elementów utrwalających i przybliżających postać patrona są kąciki zorganizowane w każdej klasie i pieczołowicie pielęgnowane. Zaś stała, bogata ekspozycja w Izbie Pamięci poświęcona patronowi szkoły umożliwia wszystkim uczniom głębsze poznanie i przybliżenie postaci Jędrzeja Cierniaka.

RYSZARD CIESLUK
Warszawa

Kontynuujemy druk fragmentów wystąpień w dyskusji. Podajemy je w kolejności wygłaszania przemówień na podstawie zapisu magnetofonowego. Ciąg dalszy w następnych numerach.

MARIA GREK — wiceprezes Zarządu Okręgu w Tarnowie

Nauczycieli cieszy fakt, że zapisana w art. 31 Karty coroczna waloryzacja plac jest dokonywana. Martwi natomiast, że odbywa się przy akompaniamencie ogólnospołecznej dyskusji przedstawicieli różnych środowisk w środkach masowego przekazu. Przecież o podwyżkach innych grup zawodowych nie organizuje się ogólnonarodowych dyskusji. Nie służy to dobremu samopoczuciu nauczycieli.

Sądzi, że sytuacja dojrzała do tego, by ustawa sejmowa, jaką jest Karta, była interpretowana przez wszystkich zgodnie z intencjami ustawodawcy. Zwłaszcza przez Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych. Sprawa ogromnej wagi jest termin ogłaszania waloryzacji, o czym dyskutujące resorty zdają się zapominać. Tymczasem zarówno nauczyciele osiągnięci wiekiem emerytalni, jak też absolwenci uczelni poszukujący pracy chcieliby jeszcze przed rozpoczęciem wakacji otrzymać informację o zarobkach. Sprzyjałoby to zatrzymaniu w pracy nauczycieli wykwalifikowanych, jak też pozyskaniu nowych.

W naszym regionie z dużym zadowoleniem powitaliśmy decyzje zwiększenia wymagrodzenia zasadniczego. Z aprobatą przyjęliśmy także zmianę wysokości dodatków za stopnie specjalizacji zawodowej. Uważamy, że aby zapobiec ich dewaluacji lepiej byłoby określić nie kwotę, lecz procent.

Ostatnio wpadliśmy w euforie komputerową. W moim macierzystym Oddziale ZNP w Dębicy prowadzimy kursy obsługi i zastosowania mikrokomputerów w dydaktyce. Przypomina mi się moda na laboratoria językowe. Staraliśmy się kiedyś dogonić inne kraje, które tymczasem zaczęły laboratoria likwidować. Czy komputery w szkole nie podzieli ich losu? Czy dziś nie powinniśmy przede wszystkim zająć się podręcznikami dla uczniów i nauczycieli, programem dostosowanym do możliwości percepcyjnych przeciętnie zdolnych uczniów, lektur, czasopism metodycznych, map, plansz i dopiero wtedy myśleć o komputerach?

ROMAN GRABOWSKI — członek Zarządu Głównego, dyrektor LO w Tomaszowie Mazowieckim.

Opowiadam się za nieco inną hierarchią, zapisanych w projekcie programu ZNP zadań, za kolejnością zgodną ze statutem i podstawową funkcją związku zawodowego. ZNP jest rzecznikiem interesów i broni praw pracowniczych — mówi nasz statut — w szczególności dąży do systematycznej poprawy sytuacji materialnej i socjalnej pracowników ZNP jest organizacją zawodową i twórczą — w tej właśnie kolejności. I dlatego uważam, że w programie Związku na pierwszym miejscu powinna znaleźć się obrona praw pracowniczych i troska o ich sytuację bytową. Uważam, że każdy najpierw powinien robić to, co do niego należy. Dlatego nie domagam się, by minister oświaty sprawy placowe nauczycieli traktował jako pierwsoplanowe swej działalności. Ale my jako Związek musimy tak właśnie je traktować.

Powinniśmy coraz lepiej łączyć obowiązki obrońcy praw pracowniczych z zadaniami współgospodarczą oświatą. Skoro mówimy, że w ostatecznym rozrachunku o poziomie oświaty decyduje nauczyciel, to trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że nauczycieli, zwłaszcza dobrych, nie przynoszą bociany. A więc należy po prostu zachęcić do tego zawodu warunkami pracy. W programie ZNP, za podstawową dziedzinę naszego działania powinniśmy więc uznać sprawy pracownicze oraz współdziałanie w realizacji wszystkich zadań, zmierzających do podnoszenia jakości pracy polskiej szkoły.

Na poprzednim zjeździe postulowaliśmy rzetelną realizację, przez wszystkie zainteresowane strony, Karty Nauczyciela. Ten postulat nie stracił nic na aktualności. Karta realizowana jest przez przepisy wykonawcze. Jednak wiele zarządzeń wykonawczych wymaga zmiany, by stały się zgodne z duchem Karty. Przykładem najczęściej wymienianym jest sprawa zasad porównywania wynagrodzeń nauczycielskich z wynagrodzeniami pracowników inżynierjno-technicznych (art. 31).

Było wiele deklaracji, a nawet harmonogramów realizacji zmian zarządzeń przez MOiW. I jakoś nic z tego nie wychodziło. Najwyższy już czas wyegzekwować od tego i innych ministerstw konieczne zmiany w przepisach wykonawczych.

Jeśli nadal nie będzie można ich wyegzekwować, należy skierować sprawę do Trybunału Konstytucyjnego. Jakim bowiem prawem Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych bez delegacji ustawowych w zarządzaniu wykonawczym zmienia sens zapisu ustawowego? Administracja nie jest od poprawiania prawa!

Od lat przypominam o konieczności odbiurokratyzowania pracy szkoły, zmniejszenia sprawozdawczości. Dopominam się od lat, ale bez skutku. Znowu piszę sprawozdania, na przykład z działalności turystycznej do czterech instancji, z wykonania zaleceń GIT wydanych dajmy na to w woj. rzeszowskim itd. Pytam więc: czy mam sprawozdawać czy wychowywać?

MACIEJ ŚLUSARCZYK — prezes Zarządu Oddziału w Kielcach

W pełni solidaryzujemy się z tymi głosami w dyskusji, które dotyczyły sytuacji mieszkaniowej i zdrowotnej nauczycieli. W naszym województwie nie byłoby problemów kadrowych, gdyby zostały rozwiązane problemy mieszkaniowe nauczycieli. W minionej kadencji kielecka organizacja związkowa podjęła uchwałę o wykorzystaniu funduszu mieszkaniowego na budowę domów nauczyciela w małych ośrodkach. Są to jednak półśrodki. Apelujemy zatem do władz politycznych i administracyjnych z tej najwyższej trybuny zjazdowej o większe zainteresowanie się sytuacją mieszkaniową nauczycieli i pomoc w realizacji programu poprawy tejże sytuacji. Jest ona konieczna nie tylko w małych ośrodkach, ale i w dużych aglomeracjach miejskich.

Przechodząc do problemów zdrowia — obserwujemy w naszym województwie wzrost zachorowań na schorzenia reumatologiczne. Jak na ironię, mając na miejscu

europejskiej sławy kurort, Busko, nie możemy doczekać się budowy resortowego sanatorium, o co wielokrotnie apelowaliśmy. Popierając więc wniosek o budowę sanatorium w Ustce i w Krynicy dołączamy nasz apel — o poparcie budowy sanatorium w Busku-Zdroju.

Reprezentując 20-tysięczną organizację związkową jestem upoważniony do przekazania słów szacunku ustępującemu kierownikowi Zarządu Głównego ZNP za konsekwentną realizację programu XXXIII Zjazdu.

Jednocześnie wyrażamy nadzieję, że nowo wybrany ZG nie będzie szczędził starań i siły w realizacji wniosków zgłoszonych na obecnym zjeździe, jak i zawartych w programie. Marzy nam się, abyśmy z realizacją tych wniosków nie weszli w XXI wiek.

EDWARD MIERZWA — prezes Zarządu Oddziału ZNP w Instytucie Programów Szkolnych, Krajowa Rada Nauki.

Mając świadomość trudności, jakie przeżywa oświata, chcemy przedstawić konkretne propozycje do rozważenia.

Po pierwsze — sprawa programów i podręczników. Nauczyciele akademicy deklarują pomoc w przygotowaniu programów i podręczników, biorą także w tym udział. W skład zespołów programowych, istniejących przy ministrze oświaty i wychowania, wchodzi przedstawiciele nuki, ale też około 50 proc. stanowią nauczyciele praktycy. Zatem nie jest prawdą, że sam IPSz coś sobie wydumał. Przecież w opracowaniu programów brali udział nauczyciele, były one również konsultowane w ODN. Chcemy zaapelować do nauczycieli praktyków, by nadal zechcieli pisać podręczniki. Czyj będzie lepszy, ten wejdzie do praktyki szkolnej.

Sprawa druga — to zniesienie egzaminów na studia zaoczne dla nauczycieli, którzy mają kwalifikacje nauczycielskie. Sprawa trzecia: około 30 tysięcy adiunktów

znajduje się w tej chwili w szkołach wyższych, w instytutach resortowych nauki. Zapewne część z tych osób (tj. kilka tysięcy) będzie musiała odejść z dotychczasowych miejsc pracy. Można byłoby zaproponować im pracę w szkole, pod jednym wszakże warunkiem — uznania ich dotychczasowego stażu zawodowego. Tymczasem obecne przepisy traktują tych ludzi, jako nowicjuszy w zawodzie, zaczynających po raz pierwszy pracę w szkole. Tak być nie powinno. Ten problem wymaga szybkiego rozwiązania.

Ogromną stratą czasu i pieniędzy jest naszym zdaniem, ciągle jeszcze nie uregulowana sprawa drożności między SN a studiami wyższymi. Dwa lata w Studium Nauczycielskim nie procentuje, gdy absolwent podejmuje studia wyższe.

Chciałbym podpisać się pod inicjatywą stworzenia muzeum oświaty. Byłoby to pomnik polskiego nauczyciela. Podpisuję się także pod postulatem zlikwidowania starego portfela. Nie chciałbym, jeśli do czekam emerytury, biegać, by dostać gdzieś parę godzin, które zapewniłyby mi jaką taką egzystencję.

TERESA FIUTOWSKA — przewodnicząca Sekcji Wychowania Przedszkolnego

Trudna sytuacja w wychowaniu przedszkolnym znana jest nie tylko nauczycielom, władzom oświatowym, ale i znacznej części społeczeństwa. W sposób bolesny poznają tę sytuację przede wszystkim rodzice dzieci, dla których brakuje w przedszkolach miejsc. Brak przedszkoli i dostatecznej liczby kadry pedagogicznej to te czynniki, które uniemożliwiają nauczycielom dobre wypełnianie oczekiwań społecznych i zadań wychowawczo-dydaktycznych.

Pod presją rodziców, władz oświatowych i innych czynników corocznie przyjmuje się do przedszkoli liczbę dzieci ponad obowiązującą normę. Koszty tych nacisków ponoszą dzieci stłoczone ponad miarę i nauczycielki, które muszą przebywać na co dzień w 35-38-osobowych grupach. Brak opieki lekarskiej, stomatologicznej, specjalistycznej pogłębia trudną sytuację dziecka. W obecnych warunkach uczęszczanie do przedszkola staje się dla dziecka przykrym obowiązkiem.

Duża liczba dzieci w oddziałach, trudne warunki lokalowe, złożony rodzaj pracy, mały wymiar urlopu oraz ograniczone możliwości wykorzystania go w sposób ciągły, konieczność podejmowania pracy w godzinach ponadwymiarowych — to te czynniki, które pracę w przedszkolu czynią trudną i mało efektywną, pogarszają stan zdrowia nauczycielek przedszkoli, powodują przechodzenie naszych koleżanek do pracy w innych placówkach oświatowych, bądź rezygnację z zawodu. Ciężar pracy w przedszkolach spada na tę najbardziej oddaną dzieciom kadrę nauczycielek — średniej i starszej generacji, kadrę, która się coraz bardziej wykrusza. Coraz częściej zjawiskiem staje się zatrudnianie osób niekwalifikowanych. Rodzice często nieświadomi faktu, że oddają swe dzieci w ręce ogrodnika, rolnika czy mechanika, wyrażają krytyczne uwagi o pracy nauczycielskiej. Te niewykwalifikowane koleżanki obniżają poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej nie ze złej woli, a z braku wiedzy pedagogicznej, psychologicznej i metodycznej oraz z braku umiejętności. Obniża to prestiż zawodu.

Od kilku lat zmniejsza się liczba kandydatów na kierunek wychowania przedszkolnego, w studiach nauczycielskich i wyższych uczelniach, a ci, którzy te kierunki nawet kończą, nie podejmują pracy w przedszkolach. Bowiem praca w zawodzie nauczycielskim nie gwarantuje młodemu samodzielności ekonomicznej.

Dla naszego środowiska niezwykle istotne jest spowodowanie zwiększenia budownictwa przedszkoli, przestrzeganie obowiązujących norm, jeśli chodzi o liczebność dzieci w oddziałach oraz podjęcie działań mających na celu poprawę warunków pracy.

WITOLD SARACYN — członek Zarządu Okręgu ZNP w Ciechanowie, dyrektor Szkoły Podstawowej w Pułtusku

Po przeprowadzeniu konsultacji w oddziałach i ogniskach na temat struktury zarządzania oświatą ciechanowskie środowisko nauczycielskie opowiada się za tworzeniem rejonów oświatowych, które pozwolą na sprawniejsze zarządzanie i poważniejsze zmniejszenie pedagogicznej administracji oświatowej. Dziś zdarza się, że inspektor oświaty nadzoruje 2-3 szkoły. Nowe rozwiązania mogłyby złagodzić niedobory kadrowe, szczególnie w środowisku wiejskim.



W KULUARACH POWIEDZIELI NAM:

JÓZEF KILIANEK — zastępca dyrektora SN w Ostrowcu Świętokrzyskim, delegat.

— Jestem na zjeździe delegatów po raz pierwszy, wobec tego mój osąd nie będzie refleksyjny.

Dobrze się stało, że sprawy proceduralne, które na zjazdach być muszą, nie zaciążyły na dyskusji, i nie hamowały dobrego organizacyjnego tempa obrad.

W dyskusji dominowały, według mnie, problemy socjalno-bytowe. I to jest prawdziwe. Ciągłe wraca w wypowiedziach problem niepełnej realizacji zapisów Karty, chodzi konkretnie o artykuły 31 i 91. Sprawa ta wymaga szybkiego rozstrzygnięcia zgodnie z zapisem, z duchem ustawy sejmowej. Stwierdzam, że Związek usiłuje o to zabiegać. Sądzę, że od tej konsekwentnej postawy zależy wiarygodność i przyszłość naszej organizacji. Myśl zjazdu w tych punktach jest zbieżna z treścią obrad ogniw terenowych, tam również domagano się zgodnej z myślą ustawodawcy realizacji Karty.

Za mało chyba mówimy o tym, jak my sami, w organizacji, mamy pracować, aby efekty tej społecznej przecież w większości pracy były lepsze, bardziej dostrzegalne przez szeregowego pracownika oświaty. W dyskusji zjazdowej brakuje mi głębszej refleksji na ten te-

mat. A jest ona potrzebna. Myślę, że Związek nasz mógłby być bardziej preżny, organizacyjnie sprawny — od góry do dołu. Więcej może słów przydałoby się o tym, w jakim stopniu „dół” związkowe mogą liczyć na pomoc „góry”, a w czym powinny być lepsze same.

Osobiście nie bardzo odpowiada mi obecny model wyborów Zarządu Głównego. Jestem za demokracją, byle nie przesłoniła nam ona tzw. życiowej prawdy. A ta jest taka, że na przykład mało wiemy o zgłaszanych kandydaturach, rekomendacje z sali, nader powierzone, są niewystarczające, aby głosować za lub przeciw z całą odpowiedzialnością. Chciałbym dużo więcej wiedzieć o kandydatach. A jest to konieczne dlatego, by wybrać rzeczywiście najlepszych, odważnych, mądrych działaczy, aby nie było przypadkowości. Wydaje mi się, że tak jest, skoro większość z listy jest bliżej nieznaną, niewiele wiemy o tym, co ci ludzie potrafią, na co ich stać. Należałoby też opracować taki model wyborczy, aby na liście znaleźli się przedstawiciele wszystkich typów szkół, placówek wychowawczych i innych instytucji oświatowych oraz przedstawicieli różnych grup pracowniczych. Nie jestem w stu procentach pewien, czy ten dobór zapewnią obecnie przyjęte zasady głosowania.

Powieramy w tym względzie wszystkim, którzy opowiadają się za taką właśnie strukturą oświaty. Jednocześnie postulujemy, by inspektorzy oświaty i wychowania mogli korzystać z uprawnień Karty. Są oni przecież pedagogami, którym powierzono obowiązki kierownicze.

Równie ważnym problemem jest modernizacja doradztwa pedagogicznego. Uważamy, że niezbędne, w ewentualnych siedzibach nowo powołanych rejonów, będzie utworzenie ośrodków metodycznych, przybliżenie dobrze zorganizowanego doradztwa. Zastrzeżenie budzi też poziom organizacji kursów wakacyjnych dla nauczycieli. Pieniądze przeznaczane na nie przygotowywany kurs są po prostu marnotrawione, na co nas chyba nie stać.

Równie ważki problem to wypoczynek pracowników oświaty i ich rodzin. Wciąż za mało mamy skierowań na wczasy stacjonarne w domach wypoczynkowych. Powszechne natomiast stały się wczasy turystyczne. Byłoby dobrze, gdyby część naszych kolegów nie traktowała ich jak przydzielanej co 2—3 lata zapomogi pieniężnej.

Koleżdy wypoczywający w naszych związkowych domach mają poważne zastrzeżenia do organizacji życia kulturalnego. Dotyczy to m. in. Krynicy Morskiej. Uważamy, że pożądane byłoby wizyty członków Zarządu Głównego na niektórych turnusach i spotkanie się z ich uczestnikami.

Uważamy, że nadszedł już czas byśmy, jako związkowcy, zaczęli domagać się likwidacji obecnego systemu kolportażu podręczników. Należy odciążyć nauczycieli i szkołę od sprzedaży podręczników. Jest to zadanie Domu Książki.

Cieszy fakt, że w tym roku podręczniki są ogół dotarły do szkół, ale mamy poważne zastrzeżenia co do jakości ich wykonania. Po miesięcznym użytkowaniu niektóre z nich stanowią zbiór luźnych kartek. To samo odnosi się do dzienników lekcyjnych. Postulujemy wprowadzenie od nowego roku szkolnego odpłatności za podręczniki. Coraz częściej postulat ten popierany jest także przez inne nieoświatowe środowiska.

Odczuwamy w terenie brak poradników metodycznych, niezbędnych do realizacji nowych programów nauczania, zwłaszcza kolegom mniej doświadczonym.

W tym roku wiele kontrowersji wzbudziła konieczność opracowywania dwóch planów nauczania. Wprowadziło to wiele niepotrzebnego zamieszania, zwłaszcza w szkołach pracujących 5 dni w tygodniu.

Delegacja nasza podpisuje się pod tymi sformułowaniami referatu prezesa ZG gdzie stwierdza on, że powinniśmy, jako Związek, bardziej zadbać o rozwiązanie problemów mieszkaniowych, szczególnie nauczycieli na wsi. Sporo nieporozumień wywołują dodatki mieszkaniowe. Powinniśmy dążyć do tego, by pedagodzy budowali własne domy. Zwiąże to ich ze środowiskiem i przyczyni się do stabilności kadry. Jednak obecne przepisy nie motywują do tego, a zwłaszcza stosowane zróżnicowanie w ekwiwalentach mieszkaniowych. Nieobce są nam problemy kolegów emerytowanych.

W imieniu delegacji ciechanowskiej serdecznie dziękuję ustępującemu Zarządowi Głównemu za wielkie zaangażowanie w pracę dla dobra naszej organizacji zawodowej, polskiej szkoły i nauczyciela.

STEFANIA SZYMAŃSKA — prezes Zarządu Oddziału w Pabianicach

(...) W Łodzi, w której istnieją wyższe uczelnie kształcące kadrę nauczycielską, w roku szkolnym 1985/86 s. u. ukończyło 211 absolwentów. Spośród nich pracę w oświacie podjęło 151 osób. We wrześniu br. w placówkach oświatowych okręgu łódzkiego pracowało 428 nauczycieli niewykwalifikowanych. Obecnie liczba ta jest już wyższa.

Gdzie tkwi przyczyna, że absolwenci studiów wyższych nie podejmują pracy w swoim zawodzie? Chcemy mieć dobrych, mądrych, dojrzałych społecznie i ideowo nauczycieli, którzy powinni spełniać oczekiwania społeczeństwa, ale jakie warunki startu zawodowego, pracy i życia ma dzisiaj młody nauczyciel?

Związanie się nauczyciela z zawodem, poziom jego wykształcenia, autorytet — ściśle łączą się ze statusem społeczno-materiałnym. Jednym z jego wyznaczników jest wynagrodzenie. Nauczyciele, szczególnie młodzi — są przekonani, że ich praca w stosunku do innych grup zawodowych z wyższym wykształceniem jest zbyt nisko

oceniona, żądają więc sprawiedliwego podziału funduszu płac dla wszystkich grup zawodowych w społeczeństwie (...)

Warunki materialne nie pozwalają nauczycielowi na systematyczne doskonalenie własnego warsztatu pracy, na integrację zdobytej wiedzy przez udział w życiu kulturalnym, oświatowym czy artystycznym w naszym kraju. „Encyklopedia Powszechna”, trudno dostępna na rynku księgarskim, kosztuje 20 tys. zł. „Atlas historyczny Polski — 3600 zł itd., bilety do kina, teatru, na koncert 120 do 500 złotych. Podręczniki, których nadal po prostu brak, wydawnictwa literackie, metodyczne, encyklopedie, słowniki, to przecież podstawy warsztatu pracy nauczyciela. — Niestety, on go po prostu nie ma.

Jak długo ten zawód będzie znajdował się w sytuacji stawianych mu wysokich wymagań, a jednocześnie niskich świadczeń ze strony społeczeństwa, tak długo nauczyciele kwalifikowani nie zechcą podejmować pracy w szkołach. Bowiem nauczyciel tylko w odpowiednich warunkach pracy i życia może rozwijać swoją osobowość, osiągać właściwe rezultaty w pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Nam — działaczom Związku musi towarzyszyć stała refleksja o tym, w jaki sposób nasza organizacja wywiązuje się ze swojej roli w zakresie poprawy warunków życia i pracy.

Mamy pełną świadomość istniejących trudności w oświacie, braku bazy lokalno-

wej, zmienności pracy szkół, braku podręczników dla nauczyciela i ucznia, generalnego niedoinwestowania oświaty. Przy tak szerokiej potrzebie i ograniczonych możliwościach należałoby skoncentrować się na tym, co najważniejsze, a wybranie tego najistotniejszego powinno odbyć się z naszym związkowym udziałem. Chcemy być nie tylko społecznym barometrem decyzji resortu, ale chcemy też w tych decyzjach uczestniczyć.

MARIANNA SOCHA — prezes Zarządu Okręgu w Koszalinie.

Jednym z elementów kształtujących dobrego nauczyciela jest system ocen. Powszechne jest dziś odczucie, że obecny system oceny naszej pracy nie sprawdza się, nie daje satysfakcji, nie inspirować twórczo i nie mobilizuje do zabiegów o dobrą ocenę. W praktyce występują liczne nieprawidłowości, które jeszcze bardziej pogłębiają niechęć do poddawania się wszelkim klasyfikacjom. Zdają sobie sprawę, że znalezienie mierników w pełni obiektywnych jest mało prawdopodobne. Zgłaszam jednak postulat, by szukać takiego systemu kontrolowania i oceniania, który wywołałby dążenie do wyższej skuteczności pracy. Obowiązujące akty normatywne w sposób dość ogólny precyzują formy i sposób oceny pracy. Powoduje to duże zróżnicowanie wymagań stawianych w poszczególnych placówkach oświatowych oraz dużą swobodę w formułowaniu propozycji oceny.

Wypełnianie obligatoryjnego obowiązku oceny pracy nauczyciela przez dyrektorów i nadzór pedagogiczny — jak stwierdza Ministerstwo Oświaty — jest minimalne i nie stanowi elementu polityki kadrowej. Trudno ocenić przyczyny, które spowodowały takie zaniedbania. Może sam system jest wadliwy, a może brak metod i technik ocen, jednolitych kryteriów, komunikatywnych dla wszystkich zespołów oceniających i bezpośrednio zainteresowanych nauczycieli. Wiele wątpliwości budzi kompetencja zespołów oceniających. Czy trzeba oczekiwać na formalne zatwierdzenie oceny przez program bezpośrednio nadzorujący daną placówką? Kto lepiej zna pracę nauczyciela niż zespół oceniający?

Sytuacja jest najkorzystniejsza wtedy, gdy decydujący głos ma bezpośredni przełożony nauczyciela, ponieważ może on prowadzić systematyczną obserwację wszystkich rodzajów działań ocenianego. Ale kadra kierownicza jest obciążona wieloma drugorzędymi obowiązkami, więc nie zawsze ma czas.

Konieczne jest podniesienie znaczenia oceny pracy w karierze zawodowej nauczyciela. Powinna ona sumować pewien dorobek pedagogiczny, wkład w rozwój danej szkoły. Wskazane byłoby łączenie tego faktu z systemem bodźców moralnych i materialnych.

JERZY PADUSZEK — przewodniczący Sekcji Oświaty Dorosłych ZG ZNP

W minionym czterdziestolecu 38 proc. świadectw i dyplomów ukończenia szkół podstawowych, średnich i wyższych wydały placówki dla pracujących. Mówię o tym, żebyśmy mogli sobie uświadomić, że warto o tej dziedzinie mówić i bardziej dbać o nią.

Oświata dorosłych obejmuje łącznie we wszystkich formach szkolnych i pozaszkolnych około 60 proc. ludzi dorosłych. Jest ona odbiciem form i kierunków rozwoju życia społecznego i ekonomicznego, a zarazem odzwierciedleniem stanu świadomości społeczeństwa i jego postaw. Rozwój czy regres społeczno-gospodarczy każdego kraju odzwierciedla się obecnie w stanie oświaty dorosłych. Tak było i jest również w Polsce.

Od 1979 roku zaczęło zmniejszać się zainteresowanie zakładów pracy i społeczeństwa podnoszeniem kwalifikacji, co było symptomem kryzysu ekonomicznego. W latach 1980—1982 nastąpił drasyczny spadek liczby osób dorosłych uczących się w szkołach dla pracujących, sięgający połowy stanu z początku lat osiemdziesiątych. Zmalała także liczba szkół i instytucji organizujących kształcenie. W latach 1984—85 odnotowaliśmy zahamowanie tendencji spadkowej, a w 1986 r. zaznaczył się nawet wzrost zainteresowania, zwłaszcza formami pozaszkolnymi. Do odbudowy stanu z 1978 roku jest jeszcze daleko, zwłaszcza, że liczba ludności zwiększyła się w tym okresie o 3 miliony. Dzieje się to w momencie, gdy na całym świecie obserwuje się dynamiczny wzrost oświaty dorosłych. Dyktowany on jest głównie wymogami postępu naukowo-technicznego.

Na X Zjeździe PZPR zapowiedziano opracowanie nowej koncepcji oświaty dorosłych. Nasza sekcja chce dołożyć swą cegiełkę do zbudowania takiego systemu. Badania z 1985 i 1986 roku ujawniły rażące wprost niedocenywanie przez zakłady pracy podwyższania wykształcenia i kwalifikacji personelu. Dziś najbardziej poszukuje się pracowników o najniższych kwalifikacjach. Ci już zatrudnieni stwierdzają nieprzydatność swego wykształcenia w pracy. Ci, którzy zdecydowali się na trud nauki w szkołach dla pracujących, zwracają uwagę na brak zainteresowania kierownictw zakładów ich nutą oraz brak motywacji do takich działań. Obserwuje się zjawisko ukrywania uzyskanych dyplomów w obawie przed przesunięciem na stanowisko wyższe, ale niżej opłacane.

Uważamy, że konieczna jest taka modyfikacja reformy gospodarczej w Polsce, aby wzrosła wartość pracy kwalifikowanej. Realizując uchwałę X Zjazdu należy podjąć pracę nad doskonaleniem podstaw prawnych oświaty dorosłych. Zespołowi powołanemu do opracowania programu rozwoju oświaty dorosłych przedkładamy pod rozwagę naszą propozycję ustawy o systemie oświaty dorosłych w Polsce. Jesteśmy państwem, w którym każdego obywatela obowiązuje zaledwie wykształcenie podstawowe. Wiedza i kwalifikacje, które wynosimy ze szkoły, mają nam wyszarżyć na całe życie. Uważamy, że należy przeanalizować potrzebę i możliwość powołania instytutu oświaty dorosłych przy OPZZ i resorcie oświaty, zgodnie z programem zmarłego niedawno prof. Czesława Maziarza.

Zdjęcia: M. Suchecki



W KULUARACH POWIEDZIELI NAM:

RYSZARD KOWALSKI — Prezes zarządu okręgu ZNP w Gdańsku, delegat.

— W moim odczuciu zjazd przebiega zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Nie jest wprawdzie, w przeciwieństwie do poprzedniego, zbyt „rewolucyjny”, żądaniowy, ale w odwadze stawiania trudnych problemów nie ustępuje poprzednim. Mniej jest tylko emocji, więcej rozważa. Z przyjemnością wysłuchałem wielu ciekawych, celnych, mocnych wystąpień, krytycznych, ale wyważonych, bez demagogii.

Myślę, że zjazd jest dalszym krokiem ku porządkowaniu wielu istotnych dla pracowników oświaty spraw, głównie natury placowej, ale też warunków życia i pracy. Ostro stanęły sprawy Karty — chodzi o rzetelną realizację artykułu 31, a więc o sprawiedliwy wskaźnik ustalania poziomu średnich plac, zgodnie z literą tego artykułu.

Delegaci wysoko oceniają ogromny wysiłek ustępującego Zarządu Głównego w egzekwowaniu przynależnych środowisku uprawnień. Godna podziwu jest odwaga w obronie Karty, na którą, jak się słyszy, niektórzy mają apetyt. Nic zatem dziwnego, że burzą oklasków przyjęto wystąpienie członka Biura Politycznego, sekretarza KC, tow. Tadeusza Porębskiego, który powiedział wprost: dopóki na biurku prezesa ZG nie znajdzie się projekt zmiany Karty, dopóty możecie być spokojni o jej los, nikt nie będzie jej burzył. Tak chyba dosłownie powiedział. Cieszy to wszystkich, bo oznacza, iż partia szanuje nasz Związek, dba o jego autorytet.

A co po zjeździe? Myślę, że istotnym problemem dla nas jest szkolenie i pomoc młodemu aktywowi. Pożądane byłoby różne formy doskonalenia, z wymaganą doświadczeń, bo to daje najwięcej.

(MAR)

DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT DLA PRACOWNIKÓW EKONOMICZNYCH, ADMINISTRACYJNYCH I OBSŁUGI SZKÓŁ

Ostatnio otrzymujemy wiele telefonów z pytaniami dotyczącymi zasad i wypłacania dodatku za wysługę lat, a zwłaszcza wliczania niektórych okresów zatrudnienia do czasu pracy uprawniającego do dodatku. Od 1 września 1986 r. weszły nowe przepisy regulujące te kwestie i zapewne nie wszyscy zdążyli się z nimi zapoznać.

Dodatek za wysługę lat przyznawany jest pracownikom ekonomicznym, administracyjnym i obsługi szkół za wieloletnią pracę, a nie jak poprzednio, za nieprzerwaną pracę. Dotychczas przerwy w pracy dłuższe niż 3 miesiące powodowały, że okresy przed przerwą nie podlegały wliczeniu do stażu pracy. Obecnie, bez względu na przerwę, okresy pracy podlegają wliczeniu do czasu pracy, od którego zależy uprawnienie do dodatku za wysługę lat. Do okresów zatrudnienia, uprawniających do tego dodatku, wlicza się czas pracy w uspołecznionych zakładach pracy z wyłączeniem okresów zatrudnienia w tych zakładach, w których stosunek pracy wygasł lub został rozwiązany:

- wskutek porzucenia pracy przez pracownika,
- przez zakład pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika,
- przez pracownika za wypowiedzeniem.

W tym ostatnim przypadku organ nadzorujący szkołę, na wniosek dyrektora, może w uzasadnionych wypadkach zaliczyć do okresu uprawniającego do dodatku za wysługę lat okres zatrudnienia w szkole (placówce) lub innym uspołecznionym zakładzie pracy, w którym umowa o pracę została rozwiązana przez pracownika za wypowiedzeniem.

Przy ustaleniu okresów pracy wymaganych dla uzyskania prawa do dodatku za wysługę lat nie uwzględnia się okresów pracy wykonywanej w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego w danym zakładzie.

Za podstawę obliczania dodatku przyjmuje się:

• dla pracowników płatnych godzinowo oraz dla kierowców pojazdów samochodowych transportu niezorganizowanego — płacę zasadniczą wynikającą z osobistego zaszeregowania za wszystkie godziny pracy i usprawiedliwionej nieobecności w pracy, za które pracownik otrzymał wynagrodzenie lub zasiłek z ubezpieczenia społecznego,

• dla pracowników płatnych miesięcznie — wynagrodzenie zasadnicze za okresy pracy, za które pracownik otrzymał wynagrodzenie (łącznie z wynagrodzeniem zasadniczym za pracę w godzinach nadliczbowych) lub zasiłek z ubezpieczenia społecznego,

• dla kierowców pojazdów samochodowych, którzy otrzymują zryczałtowane wynagrodzenie miesięczne, dodatek ustala się na podstawie stawki wynikającej z kategorii osobistego zaszeregowania pomnożonej przez ilość godzin pracy przyjętych do ustalenia wysokości miesięcznego wynagrodzenia zryczałtowanego.

Pracownikom zatrudnionym w niepełnym wymiarze czasu pracy przysługuje dodatek za wysługę lat w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy określonego w umowie o pracę.

Dodatek za wysługę lat wypłacany jest w terminie wypłaty wynagrodzenia:

• od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym pracownik nabył prawo do dodatku lub prawo do wyższej stawki dodatku, jeżeli nabycie prawa nastąpiło w ciągu miesiąca.

• za dany miesiąc, jeżeli nabycie prawa do dodatku lub prawa do wyższej stawki dodatku nastąpiło od pierwszego dnia miesiąca.

REKOMPENSATA ZA PRACĘ W DNIU EDUKACJI NARODOWEJ

„Jestem wychowawcą domu dziecka i nie wiem, w jaki sposób rozumieć przepis do-

tyczący Dnia Komisji Edukacji Narodowej. Z Karty Nauczyciela wynika, że nauczyciele w szkołach mają ten dzień wolny od zajęć lekcyjnych. W domach dziecka wychowawcy z wiadomych przyczyn dnia wolnego mieć nie mogą. Chcemy wiedzieć, czy z tego tytułu należą nam się jakieś dodatkowe świadczenia. Myślę tu o innym dniu wolnym, bądź zapłacie za godziny przepracowane, jako godziny ponadwymiarowe. Sprawa ta jest dla nas niejasna i budzi w naszym gronie wiele kontrowersji” (Jakub Kołodziejczyk — Bartoszyce).

Art. 74 Karty Nauczyciela mówi: „w dniu rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej, 14 października każdego roku, obchodzony będzie Dzień Edukacji Narodowej. Dzień ten uznaje się za święto wszystkich pracowników oświaty i jest wolny od zajęć lekcyjnych”.

Skoro to jest to święto, pracę w tym dniu należy rekompensować zgodnie z art. 44 ust. 6 Karty. Za pracę w święto przypadające poza dwoma dniami wolnymi od pracy (sobota, niedziela) nauczyciel otrzymuje inny dzień wolny, a w uzasadnionych wypadkach zamiast dnia wolnego — wynagrodzenie ze 100-procentową zwykłą.

Dotyczy to wszystkich nauczycieli, a więc i tych, którzy pracują w szkołach (placówkach), w których praca odbywa się we wszystkie dni tygodnia, jak np. domy dziecka.

WYNAGRODZENIE MIESIĘCZNE

„Jak należy rozumieć w kontekście art. 41 Karty Nauczyciela (nagrody jubileuszowe) określenie „placa miesięczna”, czy wchodzi w to wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe czy też nie. Jedne inspektoraty wypłacają nagrody jubileuszowe jak za urlop wypoczynkowy, tj. z godzinami ponadwymiarowymi, a inne biorą pod uwagę tylko place zasadnicze plus staż i wychowawstwo” (Józef Zaborowski — Lubomierz).

Wynagrodzenie nauczyciela składa się z wynagrodzenia zasadniczego i dodatków. Mówiąc o wynagrodzeniu miesięcznym np. w odniesieniu do nagród jubileuszowych, ustawodawca przyjmuje wynagrodzenie składające się z wynagrodzenia zasadniczego i różnych do-

datków, w tym wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe.

W przypadku gratyfikacji jubileuszowej, za podstawę obliczenia nagrody przyjmuje się wynagrodzenie obliczone według zasad obowiązujących przy ustalaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy (art. 67 Karty).

PONOWNE USTALENIE EMERYTURY LUB RENTY

„W zawodzie nauczycielskim przepracowałam 35 lat i w roku 1983 odeszłam na emeryturę. Po odejściu nie zerwałam z pracą w szkole i pracowałam przez 3 lata, a od 1 października zawiesiłam emeryturę i zatrudniłam się w pełnym wymiarze. Ile lat należy przepracować, aby naliczono mi ponownie emeryturę?” (Jadwiga Zabrzyska — Lapy).

Tylko rok, jeżeli za podstawę wymiaru emerytury bierze się przeciętne miesięczne wynagrodzenie z ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia. Nie musi się przepracować 2 lat, gdyż pracownik ciągle pozostaje w stosunku pracy (skoro zmienia tylko wymiar pracy). Warunek ten (2 lata pracy) muszą spełniać osoby, które będąc na emeryturze nie pracowały i zawieszając emeryturę dopiero podejmują pracę. Art. 79 ust. 1 ustawy emerytalnej mówi, że wysokość emerytury i renty inwalidzkiej ulega ponownemu ustaleniu, jeżeli emeryt lub rencista wykonywał zatrudnienie po przyznaniu tych świadczeń.

Na wniosek osoby zainteresowanej ustala się nową podstawę wymiaru świadczeń, jeżeli emeryt (lub rencista) po przyznaniu świadczenia — wskutek dalszego wykonywania zatrudnienia — nie podjął świadczenia lub brał świadczenia i ma co najmniej 24-miesięczny okres zatrudnienia po jego przyznaniu.

Oczywiście, przyjmujemy, że autorka listu pracowała w niepełnym wymiarze, ale nie mniejszym niż połowa wymiaru zajęć, gdyż przy ustalaniu prawa do emerytury nie uwzględnia się okresów zatrudnienia, wykonywanego w wymiarze niższym niż połowa etatu.

WARTO WIEDZIEĆ

CUDOWNE DZIECI

Platon widział je schowane „w wysokim zamku pod kluczem i pieczęcią — o wiele troskliwiej, niż złoto — aby ich nikt nie popsuł, ale żeby się stali pożyteczni państwu, gdy dorosną”. Kwintilian (retor rzymski, I w. naszej ery) uważał, że większość dzieci jest z natury obdarzona zdolnościami i właściwie wychowanie powinno je rozwijać. Karol Wielki udzielał szczególnie uzdolnionym specjalnych stypendiów państwowych. Sultán turecki, Mohamed Zdobywca (XVI w.), stworzył specjalną szkołę dla wybitnie zdolnych, którzy po jej ukończeniu zajmowali najwyższe stanowiska państwowe. Andrzej Frycz Modrzewski pisał: „Żadne przyrodzone uzdolnienie nie jest tak znakomite, a jeszcze bardziej niezwykłe, gdy do niego nie dołączy światło nauki i wykształcenia”.

Choćby te wyrzutowe przykłady świadczą, że idea racjonalnej gospodarki potencjałem zdolności absorbowala uczonych od wieków. Jednakże do dzisiaj, mimo wielu badań psychologów, biologów, pedagogów wiedza naukowa na ten temat jest niewystarczająca. Pojęcie „zdolności” jest wieloznaczne, są istotne rozbieżności w określeniu i wyjaśnieniu ich istoty oraz genety, a także ustaleniu sposobów pomiarów.

Generalnie autorzy — definiując zdolność — rozumieją to pojęcie jako sprawność do wykonywania określonych czynności lub pewną możliwość, dzięki której człowiek poprzez uczenie się, ćwiczenie zdobywa nowe wiadomości i umiejętności. W tym znaczeniu zdolność traktowana jest jako wrodzona właściwość, zadatek. O uzdolnieniach mówimy przede wszystkim w dwóch przypadkach: gdy mamy do czynienia z wyraźnymi osiągnięciami, które są

w tym wypadku wskaźnikami zdolności oraz gdy w wyniku pomiarów psychologicznych (testów) wykrywamy potencjalne zdolności do działania w określonej dziedzinie intelektualnej, artystycznej, sportowej, technicznej. Przytoczmy zatem kilka definicji: są to także różnice indywidualne, które sprawiają, że przy jednakowej motywacji i uprzednim przygotowaniu poszczególne ludzie osiągają w porównywalnych warunkach niejednakowe rezultaty w uczeniu się i w działaniu (Z. Pietrasinski); jest to zespół czynników organicznych i związanych z nimi funkcjonalnie właściwości psychicznych umożliwiających szczególnie sprawne wykonywanie różnorodnych czynności i bardziej skomplikowanych działań (S. Gerstmann).

Różnice zdań dotyczą uzależnień uzdolnień specjalnych talentów od warunków środowiska wychowawczego albo od dodatków wrodzonych. Powszechnie uważa się talenty za dar natury. Nie jest to całkowicie bezpodstawne, ale stanowi uproszczenie sprawy. Wszelkie zdolności przecież rozwijają się pod wpływem doświadczenia nabytego i nabywanego w określonych warunkach. Stąd wielu autorów podkreśla, że zdolności, jako indywidualne właściwości psychiczne człowieka, w istocie swojej nie są wrodzone. Wrodzone są tylko właściwości anatomiczno-fizjologiczne, które stanowią podłoże rozwoju zdolności. Są więc uzdolnienia wypadkową rozwoju indywidualnego jednostki i wpływów środowiska.

Wspomniałam o badaniach. Jedne z pierwszych, jak dotąd fundamentalnych, podjął L. M. Terman. Przeprowadził je w Kalifornii w 1921 roku. Do grupy dzieci uzdolnionych zaliczył te, które w badaniach inteligencji uzyskały iloraz powyżej 140 (około 1500 osób). Dzieci pochodziły w większości ze środowisk o wysokim poziomie intelektualnym. Terman prowadził obserwację przez 35 lat. Z badanej grupy —

80 proc. chłopców i 86 proc. dziewcząt podjęło studia, wyższe, które ukończył o rok wcześniej. Większość z nich rozpoczęła pracę na stanowiskach kierowniczych. O 111 osobach były zamieszczone informacje w biograficznym słowniku „Who's who in America”. Wielu z nich było naukowcami, autorami książek. Dwunastu zdobyło sławę międzynarodową. Badania Termana m. in. wykazały, że osoby pochodzące z korzystnych warunków domowych, jako dzieci uzyskały w większej liczbie wyższe sukcesy i odznaczały się wyższym poziomem aspiracji, w porównaniu z grupą nie wychowującą się w tak korzystnych warunkach.

Ciekawe prawidłowości wynikają z badań nad częstotliwością występowania określonego ilorazu inteligencji w ogólnej populacji dzieci. Większość psychologów bowiem uważa, że jednostki zdolne wyróżniają się przede wszystkim wysokim poziomem inteligencji, który określają na co najmniej 130—140 pkt. Na podstawie badań inteligencji dzieci skalą Termana-Merrill w 1937 roku okazało się, że w ogólnej populacji dzieci na świecie można wyłonić 11 proc. z ilorazem inteligencji między 120 a 139 punktów, a tylko 1 proc. — powyżej 140 punktów. Wyniki badań przeprowadzonych w 1957 przez Alberta Hutha (RFN) stwierdzały, że dzieci uzdolnionych jest 15 proc. ogólnej populacji, bardzo uzdolnionych 6 proc., a wybitnie — 1 proc. Wyniki czołowego amerykańskiego psychologa S. Ch. F. Skinnera z 1957 roku także potwierdzają te dane (o. I. I 140—149 punktów — 1,1 proc.; 150—159 — 0,2 proc. i powyżej 160 — 0,03 proc.).

Ale np. D. R. Green głosi, że ludzie zdolni stanowią 5 proc. wszystkich ludzi. Natomiast niektórzy badacze usiłują dowiedzieć, że liczba ludzi zdolnych — ich procent w populacji — wciąż się zmienia. Istnieją dane dowodzące, że z biegiem lat ta względna liczba maleje. Większość jednak dostarcza dowodów na to, że liczba ludzi zdolnych zwiększa się, co według nich wynika z polepszenia warunków życia.

Rozważania na temat liczby zdolnych wiążą się ściśle z określeniem skali problemu kształcenia zdolnych. Warto bowiem wiedzieć, czy dotyczy ono 1 proc., 5 proc. czy 25 proc. uczniów w szkole. Na rozstrzygnięcie czeka też inny problem — czy szkoła powinna sprzyjać rozwojowi wybranych uczniów zdolnych, czy tak kształcić, aby ich liczba się zwiększała.

Jak zatem rozpoznawać zdolności? W wielu definicjach zestawione są cztery podstawowe cechy uczniów zdolnych: wysoki poziom zdolności ogólnych, wysoki poziom zdolności specjalnych, wysokie osiągnięcia szkolne, dyspozycje i osiągnięcia twórcze. Podawane są także takie ce-

chy uczniów zdolnych, jak: szerokie zainteresowanie, pracowitość, samokrytycyzm, łatwość uczenia się, zdolność do rozumowania abstrakcyjnego, duża ciekawość intelektualna, duży zakres uwagi oraz łatwość skupienia się przez dłuższy czas na danym problemie, bogaty słownik, zdolność do samodzielnej pracy, duża zdolność obserwacji, inicjatywa, oryginalność w pracy intelektualnej. Autorzy podkreślają, jako cechę szczególną — silną motywację do zajmowania się interesującą ucznia dziedziną działalności. Stwierdzono także, że uczniowie zdolni stosunkowo łatwo znoszą niepowodzenia, konflikty, mają poczucie własnej wartości, przejawiają skłonności do dominacji, niekiedy są agresywni. Wyróżniają się też zwiększoną wrażliwością, dużym poczuciem sprawiedliwości społecznej, bezkompromisowymi postawami. Niektóre z tych cech sprawiają, że uzdolnieni nie zawsze dobrze czują się w grupach rówieśniczych, zdarza się, że są wyobcowani. Badania nad uczniami zdolnymi wskazują także na wysoki poziom neurotyczności (lęku). Skłonności takie występują u 80 proc. dzieci zdolnych i 28 proc. średnio zdolnych.

Sprawa kształcenia osób zdolnych zajmuje naukowców i praktyków na całym świecie. Zainteresowania te spowodował m. in. już na początku naszego stulecia, gwałtowny rozwój gospodarki, techniki, nauki i kultury, a w związku z tym wzrosło zapotrzebowanie społeczne na ludzi zdolnych i twórczych.

Przytoczony tu, w sposób wyrzutowy, przegląd ocen i poglądów o uzdolnieniach i sposobach ich rozpoznawania, nie wyczerpuje oczywiście zagadnienia, raczej ledwo je dotyka. Mamy nadzieję, że czytelnicy zainteresują się nim szczegółowiej, dzięki czemu łatwiej będzie rozpoznawać swoje zespoły klasowe, ich możliwości i ograniczenia.

Nie mamy w Polsce wyraźnie określonego systemu kształcenia uczniów zdolnych. Podejmowane dotąd próby — profilowania klas, fakultetów przedmiotowych, kół zainteresowań, przygotowanie olimpijczyków — nie rozwiązywały problemu. Możliwość „wyluskiwania”, chronienia i systematycznego kształcenia talentów stwarza także działalność Funduszu na Rzecz Dzieci. Ale czy te możliwości są w pełni wykorzystywane? Bo to przecież szkoła, jako sprawująca opiekę nad dzieckiem i odpowiedzialna za jego los powinna pomagać w poznawaniu i kształceniu dzieci zdolnych. I tutaj głównie rola „wykrywacza zdolnych” spada na nauczyciela, jego wiedzę, doświadczenie, także chęć.

LIDIA JASTRZEBSKA

U POŁUDNIOWYCH SASIADÓW

Tak już trwa od wielu lat. W letniej porze uciekamy znad morza i szukamy wypoczynku w wędrownkach po kraju a czasem i po obcych ziemiach. Ostatnio, w drodze wymiany, mieliśmy możliwość spędzić wakacje w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej. Wybraliśmy z żoną Śląsk Cieszyński i przez dwa tygodnie wypoczywaliśmy w Jabłonkowie nad Olzą.

Mieszkaliśmy w internacie średniej szkoły rolniczej, korzystaliśmy z wyżywienia w stołówce mieszczącej się w niewielkiej odległości, w głównym budynku szkolnym. Przez 10 dni organizowano nam autokarowe wycieczki do labiryntu Demanowskich Jaskiń, czy nad Szczyrbskie jezioro. Odwiedziliśmy także Cierlik, miejscowość w której 11 września 1932 roku zginął porucznik Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura. Na miejscu katastrofy zbudowano mauzoleum licznie odwiedzane do 1939 roku tak przez Polaków, jak i Czechów i Słowaków. Mauzoleum i jego otoczenie zniszczyli hitlerowcy po zajęciu tych ziem w 1939 roku. Po sławnych Polakach nie miało zostać żadnych śladów. Ale krótko po zakończeniu II wojny światowej na miejscu dawnego mauzoleum postawiono pomnik upamiętniający sławne zwycięstwo polskich lotników, teren uporządkowano, a przy głównej szosie ustawiono tablicę informującą o istnieniu miejsca pamięci narodowej. Jak nas poinformowano nasi gospodarze, szczególnie zastężyli się w odbudowie pomnika żołnierza. Pod pomnik w Cierliku nasza grupa wybrała się z wiązką kwiatów. Na miejscu okazało się, że nie byliśmy tam jedynymi Polakami, świadczyły o tym wiązanki biało-czerwonych kwiatów.

Cztery dni spędziliśmy według własnego programu. Naszymi przewodnikami — zresztą świetnymi — było małżeństwo Cze-

chołów, związanych z internatem, w którym mieszkaliśmy, znających wiele szczegółów i ciekawostek o zwiedzanych miastach i okolicach.

A teraz sam Jablonków. Miasto liczy raczej mniej niż 10 tysięcy mieszkańców. Urzeka czystością, pięknymi pełnymi kwiatów ogródkami otaczającymi budynki mieszkalne. Ludzie tam mieszkający, a szczególnie dzieci, pozdrawiają nas i po polsku, i po czesku. Ludzie są ciekawi polski, zadają wiele pytań, konfrontują swoją wiedzę o nas. My z kolei dowiadujemy się, że obok szkół z czeskim językiem nauczania istnieją przedszkola, szkoły podstawowe i średnie z językiem polskim. W sklepach, w urzędach nie mażny trudności we wzajemnym porozumiewaniu się. Na terenie miasta są trzy kościoły, dwa katolickie, jeden protestancki. Nabożeństwo odprawia się i w języku polskim, i czeskim. Na cmentarzu pomnik z polskim orłem i napisem: „Pamięci Legionistów Polskich o niepodległość Ojczyzny — Rodacy”, a następnie pięć nazwisk szeregowców z Pułku Legionów Polskich — Witolda Wagnera, Zygmunta Skóry, Wilhelma Zachary, Jafia Talarka, Franciszka Śniegona.

W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej podano, że Polacy stanowią 0,8 proc. ogółu ludności Czechosłowacji. Maria Karwowska w wydawnictwie Wiedzy Powszechnej z 1967 roku pt. „Czechosłowacja” określa liczbę Polaków na około 80 tysięcy, natomiast Bolesław Branny, zastępca sekretarza generalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego na spotkaniu z naszymi nauczycielami wspominał, że do PZKO należy 60 tysięcy członków, biorących aktywny udział w działalności Związku. Spotkałem się z działaczami tej organizacji i w Jabłonkowie, i w Trzyńcu. Ich dorobek jest duży i budzi szacunek. Własne siedziby oddziałów z salami zebrań, klubów, czytelniami stwarzają korzystne warunki do działalności społecznej, kulturalnej i oświatowej.

W sumie 40 zespołów śpiewaczych, 85 amatorskich i 23 zespołów tanecznych są chlubą Czechosłowackiej Polonii, wyróżniającej wielokrotnie na Festiwalach Polonijnych w Rzeszowie. Na „Góraliskie Święto”, którego głównym organizatorem jest PZKO — zjeżdżają liczne zespoły regionalne a wśród nich i polskie. Ta dwudniowa impreza odbywa się co roku, w połowie sierpnia.

A co za rok? Gdańscy koledzy, korzystając z wymiany nauczycieli, zamierzają powiększyć grupę wczasową i jeden tydzień poświęcić na zdobywanie szczytów górskich, a w drugim tygodniu zwiedzać Pragę i Bratysławę.

JAN GRUCHAŁA
Gdańsk

UWAGA NAUCZYCIELE I UCZNIOWIE KLAS MATURALNYCH

Redakcja „Oświaty i Wychowania” wydała w roku szkolnym 1985/86 6 zeszytów: „Repetitorium przedmaturalnego” dla uczniów klas maturalnych szkół ogólnokształcących i zawodowych. Wystąpiły jednak opóźnienia w druku i terminowym dostarczeniu repetytoriów do szkół, za co serdecznie wszystkich przepraszamy.

Jednocześnie informujemy, iż w redakcji znajduje się część zeszytów, ok. 50 procent wydrukowanych nakładów. Można zatem jeszcze składać na nie zamówienia, wraz z przesłaniem na konto Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 — nr konta: NBP III/O Warszawa 1036-5223 należności.

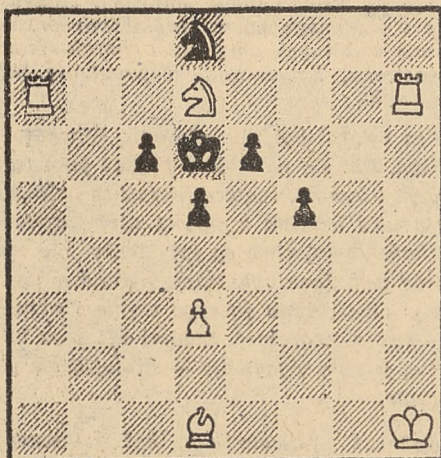
Zamówienia należy nadsyłać pod adresem redakcji — „Oświaty i Wychowania” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12a. W wypadku zamówień zbiorowych, prosimy od ceny zamówienia odliczyć 5 procent wartości, którą to sumę przejmują nauczyciel organizujący zamówienie, spółdzielnia uczniowska czy inne osoby. Cena poszczególnych zeszytów wynosi: język polski — 240 zł; matematyka — 290 zł; podstawy nauki o społeczeństwie — 220 zł; historia — 240 zł; fizyka z chemią — 260 zł; geografia z biologią — 250 zł. Zamówione repetytoria nie podlegają zwrotowi.

Zamówienia będziemy realizować według kolejności ich nadsyłania, co powinno nastąpić w ciągu 30 dni.

SZACH KRÓLOWI

W dzisiejszym numerze przedstawiamy drugą serię zadań II Mistrzostw Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

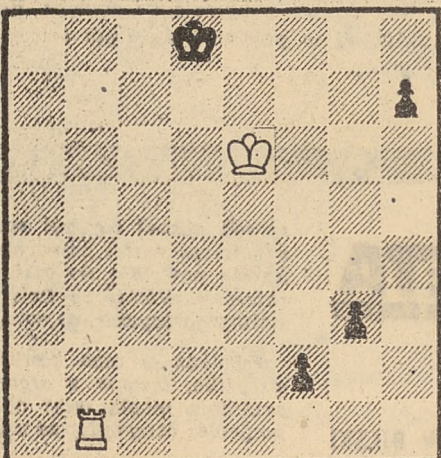
Zadanie nr 3 (8 pkt.)



Mat w trzech posunięciach

Białe: Kh1, Wa7, Wh7, Gd1, Sd7, d3
Czarne: Kd8, Sd8, c6, d5, e6, f5

Zadanie nr 4 (10 pkt.)



Białe zaczynają i remisują

Białe: Ke6, Wb1
Czarne: Kd8, f2, g3, h7

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się „Głosu” pod adresem redakcji.

BOGDAN KUSIŃSKI

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mgr inż. Henryk Kledzik ul. Kościuszki 76 m. 4, 61-892 Poznań, tel. 502-14.

385

Zakład Przetwórstwa Tworzyw Sztucznych oferuje okładki z folii PCW na dzienniki lekcyjne wersja „A” „B” „C” i inne. Proszę dodatkowo podać wysokość dziennika. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. 83-400 Kościerzyna, ul. Lipowa 6/2, woj. Gdańsk.

396

Małżeństwo — mgr matematyki z kilkunastoletnim stażem, podejmie pracę od września 1987 r. lub wcześniej, najchętniej w województwach centralnych. Możliwość nauczania: fizyka, zespoły wokalne. Warunek: dobre mieszkanie. Oferty Matusiakowie, 74-407 Boleszkowice, ul. Artylerzystów 9/2.

397

Miłość, przyjaźń odnajdziesz. Oferty krajowe, zagraniczne, towarzyskie. Halszka Żary.

377

TYGODNIK ODZNACZONY



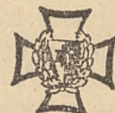
KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachaj (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kałińska (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Graśniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziółka-Szczyplińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) — Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański Wojciech Sierakowski Henryka Witalewska (kierownik działu) Dżdzisław Nowak Jan Rocki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak Hanna Kałińska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11 26-34-20 27-66-30

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instrukcje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich oddają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał w wsi w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oddają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — oddają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłat dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-138-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicą:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następnego

— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł półrocznie — 390 zł rocznie — 780 zł

Reklamy i ogłoszenia przyjmują oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklam Wydawnictwa Współczesnego ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 100 zł za 1 wstaw lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty — 210 zł nekrologi — 180 zł reklamy — 180 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa nr 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 82/84 02-012 Warszawa Nr indeksu 35923 Dł ISSN 0017-1263

P-88. Zam. 2458.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA
37-120 Markowa woj. rzeszowskie

zatrudni

w Szkole Podstawowej w Markowej małżeństwo nauczycielskie — potrzebny mgr. filologii rosyjskiej.

Zapewniamy 2-pokojowe mieszkanie z wygodami w Domu Nauczyciela w Markowej.

K 375

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA
32-412 Wiśniowa woj. krakowskie

tel. 311-86

zatrudni

nauczyciela specjalistę wychowania fizycznego lub muzyki chętnego do prowadzenia dziecięcego zespołu pieśni i tańca.

Oferuje się mieszkanie w Domu Nauczyciela (garsonierę).

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 24 czerwca 1986 r. odeszła na zawsze Nasza nieodżałowana

Koleżanka

LEOKADIA SAPUŁA

emer. tożsama kierowniczką Państwowego Przedszkola Nr 3 w Chelmie.

Odszedł od nas człowiek o wspaniałej osobowości, zasłużony organizator, działacz związkowy i społeczny, wielki orędownik spraw małego dziecka.

Za pracę zawodową i społeczną uhoonorowana była wieloma odznaczeniami państwowymi i związkowymi.

W zmarłej tracimy zasłużonego pedagoga i przyjaciela. Cześć Jej pamięci!

GRONO PEDAGOGICZNE WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYZJNA

Cześć Jej pamięci!

K 398

Polonistyka — rzecz jak wiadomo bab-ska. Nas, mężczyzn, było tam na lekarstwo, po kilku na każdym roku. Czytać i czytać? To jakby dyshonor dla istot na tym wydziale wyjątkowych. Nasze Haliny, Zosie — co innego. A i tak Krzyżanowski przesładował je na egzaminach i nieraz kazal dooczytać drugie tyle.

Tymczasem Wiwatowski nie wstydził się słączenia nad książką, mimo że nawyk taki niezupełnie odpowiadał wyglądowi jego po męsku krzepkiej postaci. A wszystko razem biorąc, także i jego język zaprawiony lekko rubaszną nutą, starszy nasz kolega przypominał osobę wojskową.

W naszym zielonym jeszcze studenckim gimnazjum mocnośmy się zdziwili, że asystent Ludwik Swiderski opracowuje listy autorów „Nad Niemnem”. Interesować się Orzeszkową, do tego jej listami i to wszystkimi? Przecież to straszne — myśleliśmy. Jednak także i Wiwatowski trwał cierpliwie przy powieściach Orzeszkowej. Zresztą, gdy miał lat dwadzieścia, wileńska rozgłośnia radiowa nadała słuchowisko jego pióra, poświęcone głównemu dziełu pisarki. Magisterium miał przynajmniej wysłuchać: „Wyspiański jako poeta śmierci”!

„Gdy wybuchła wojna r. 1939 — pisze Tadeusz Mikulski — podchorąży Wiwatowski przywdział mundur ponownie. W czasie kampanii wrześniowej przeszedł całą Polskę brawurowym zygakiem z Pomorza po Włodzimierz Wołyński”.

Za Wrzesień otrzymał ranę w łopatkę i przedstawiono go do krzyża Virtuti Militari. „Miał wspaniałą postawę żołnierską, czuł się w polu jak urodzony dowódca”.

Widziałem go w seminarium już na początku okupacji. A ponieważ wkrótce potem wyjechałem z Warszawy, pamiętam tylko ostatnie słowa, z jakimi do mnie się zwrócił: „Anglia daleko, Pan Bóg wysoko, a pod egzekucyjny płot — najbliżej”.

Już coś robił. A ze wspomnień profesora Mikulskiego dowiadujemy się, że od początku przystał do dywersji. Spotkania obu przyjaciół odbywały się teraz głównie wieczorami w mieszkaniu Mikulskiego — jeśli dobrze zrozumiałem — na Żoliborzu.

„Wiwatowski (...) stawał przed nami tęga flaszką i malowniczym językiem, dość śladnie, przetykając słowa warszawską metafory, opowiadał. Był jeden temat tych rozmów, niewyczerpany: Szkopi”.

Czasami przychodził do domu Mikulskiego dopiero rano, wracając z Kampinosów albo gdzieś z torów kolejowych. „Wówczas nie mówił nic, jeszcze zdyscyplinowany nocną służbą. Spał”.

W dywersji działał Wiwatowski przez długie lata, żegnając na zawsze nie jednego ze swoich towarzyszy broni. Po jakimś czasie dał się profesorowi ponownie wciągnąć do pracy dydaktycznej i naukowej, nie porzucając, oczywiście, swoich zajęć podstawowych. Jako asystent spisywał się wysłannikiem.

„Wiwatowski chodził na te ćwiczenia (konspiracyjnego pierwszego roku polonistyki) jak na ćwiczenia wojskowe. Książki, do których dostęp był coraz trudniejszy, brał z gabinetu Gabriela Korbuta. Pracując pilnie nad sobą, poszerzał wiedzę własną ze szczególną ambicją, by okazać się zawsze na poziomie. Doszedł do tego. Jego słuchacze nie domyślali się nawet, że na wykład cotygodniowy szedł Wiwatowski, klucząc wybornie przez miasto, z odprawą, na której liczone broń, nie fizyki”.

A ponieważ zawsze mu było wszystkiego nie dosyć, wrócił do pisania prac z zakresu historii literatury. Rozwijał teraz swoje, dawniej zaczęte studium o powieściach Orzeszkowej, aż je przeistoczył w poważną monografię. Profesor potraktował ją jako pracę doktorską.

„Na jednym z zebrań Towarzystwa Mickiewiczowskiego, we wrześniu 1943, Wiwatowski czytał kilka rozdziałów tej monografii. I znów mało kto wiedział, za cenę jakiego wysiłku powstała ta teza”.

Lecz przecież wszystko zmierzało do końca. Przed powstaniem Wiwatowski przeniósł swoją pracę o Orzeszkowej i wszelkie inne rękopisy do piwnicy domu na Ochocie, gdzie mieszkał. W powstaniu zginął jako zastępca dowódcy batalionu „Miotła” w ataku na magazyny na Stawkach. To było 11 sierpnia.

Na kilka dni przedtem Niemcy spalili dom, piwnicę, a w niej wszystko, co napisał porucznik — doktor, badacz powieści nadniemeńskiej i prozaik.

„Gdzieżby był dzisiaj” — kończy swój zapis profesor Tadeusz Mikulski. „Ze swoją siłą woli, brawurą intelektualną, fanatyzmem w słowie i działaniu...” Można już tylko „wydobyć go samego z pamięci, jak stał w oknie naszego domu, nieco pochylony, źle ubrany, z młodością w oczach, głosie, gestykulacji...”

OD PIÓRA I BRONI

Wspominam go przez wiele lat sam sobie. Bo nie wiem, jak liczyć się talent tak obiecujący, a unicestwiony żołnierską śmiercią. W zamierzeniach i rękopisach (bardzo zresztą bogatych) pozostała twórczość literacka, z której wydrukowano przed wojną... jedną nowelę. Z rozpraw, szkiców i recenzji coś się ukazało w „Ruchu Literackim”, a także w innych czasopiśmiech.

Poza tym prawie cały młodzieńczy, a liczący się, dorobek Tadeusza Wiwatowskiego spłonął w powstaniu. Profesor Julian Krzyżanowski mówił po wojnie o tym swoim młodym współpracowniku, w tonie smutnego uniesienia: „O! Wiwatowski...”

Wiedzieliśmy, że profesor wiązał z nim wielkie i potwierdzone już nadzieje: nad wyraz szanował drogę życiową, całe te trzydzieści lat Wiwatowskiego. W czasie tajnego nauczania, w roku akademickim 1942/43 oraz następnym, zlecił mu prowadzenie proseminarium dla pierwszego rocznika z zakresu bibliografii i innych nauk pomocniczych. Uczynił zatem ze „świeżego” swojego magistra (z 1938 roku) asystenta katedry historii literatury polskiej.

Informacje te pochodzą od przyjaciela Wiwatowskiego z czasu wojny, a wtedy także asystenta naszego profesora: Tadeusza Mikulskiego, późniejszego założyciela wrocławskiej polonistyki. Znalazłem je w „Miniaturach krytycznych” tego uczonego, który zmarł w 1958 roku.

Elegijny w nastroju szkic o Wiwatowskim zachęcił mnie i ośmielił do napisania paru słów od siebie. Kilku uwag o człowieku, którego znałem niewiele; a zapomnieć nie umiem. I chcę, oczywiście, to swoje „prawie nie” poszerzyć o treść szkicu profesora Mikulskiego.

Znałem go przez dwa lata, ostatnie akademickie lata przedwojenne, a dla mnie dwa początkowe. Wiwatowski organizował wspólnie z Stefanem Lichańskim, a pod kierunkiem asystenta Skwarczyńskiego, popołudniowe dyżury studenckie w seminarium polonistycznym UW na Sewerynowie. No i sam jako student, starszy wtedy ode mnie i moich rówieśników o pięć lat, wciąż w tym lokalu seminaryjnym przebywał. Ponieważ także pełniłem dyżury, przeto z Wiwatowskim stykałem się często.

Trzeba dodać, iż wśród zadomowionych wtedy na Sewerynowie starszych studentów i studentek poznałem kilkoro prawdziwie wybitnych umysłem i charakterem: Rosnowska, Krzemiński, wspomniany już Lichański.

Ten ostatni był rówieśnikiem Wiwatowskiego. Dał się po wojnie poznać jako tegi krytyk literacki, znawca literatury ludowej i tłumacz książek z języka niemieckiego. Lichańskiemu, choć go już teraz nie ma wśród nas, dane było mimo pobytu w obozie w Oświęcimiu przeżyć wojnę i rozwinąć swoją twórczość. Inaczej niż jego kolegdzie, jak się wydawało — silniejszemu fizycznie.

Tadeusz Wiwatowski był słusznego wzrostu, postawny i chyba nawet barczysty. Twarz miał tylko trochę jakby szarą. Nie wiedziałem, że zdążył już wtedy zaleczyć gruźlicę.

Mimo kpiarskich ogników w oczach i mówienia trochę z cicha pęk, mimo przystępności wreszcie i otwartości, wyróżniał się Wiwatowski skupieniem i powagą. Był punktualny w pełnieniu dyżurów i wciąż zaczytany.

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

JAN BEZ ZIEMI...

Sprytny reporter telewizyjny, chcąc zareklamować działalność TKKF, pokazał kilka sal, wybrał kilka fragmentów do zdjęć, zachęcił ćwiczące panie do zrobienia makijażu, potem ustawił je do pozowania — i otrzymaliśmy panoramę rzekomej powszechności rekreacji fizycznej w naszym kraju.

Tymczasem rzeczywistość jest krańcowo odmienna. Nie jest bowiem prawdą, że TKKF realizuje pokazany na ekranach telewizorów program. Po pierwsze, już przed wieloma laty, w okresie rozpadu struktur związkowych, towarzystwo stanęło przed ścią hamletowskim wyborem: być albo nie być. Być — oznaczało zdobyć środki, które wcześniej serwowały na działalność ognisk TKKF związki zawodowe, inwestując w rozbudowę urządzeń, fundując sprzęt, opłacając kadre instruktorską. Nie być — wiązało się z podjęciem radykalnej decyzji, czyli zrezygnowania przez TKKF z roli krzewiciela rekreacji i kultury fizycznej wśród szerokich rzesz ludzi pracy, w środowiskach młodzieży, wśród ludzi niepełnosprawnych.

Przyszła reforma. Ogniska otrzymały statut i uprawnienia samodzielności i samowystarczalności. Zarządy ognisk bardzo szybko (oczywiście, z wyłączeniem większości ognisk zakładowych) wzięły się na sposób zarabiania. Małe ręczne komputery wyliczyły, że każda osoba, która zechce korzystać z takiej lub innej formy ruchu, musi zapłacić tyle, żeby wystarczało na pokrycie kosztów związanych z wynajmowaniem sal, pływalni, opłaceniem instruktorów, różnymi służb i jeszcze żeby trochę pozostało na tak zwany fundusz obrotowy.

Wiele ognisk nastawiło się na schlebienie modom i na zaspokajanie gustów tych, którzy lubią sporty walki. Ow

sposób okazał się być sprzyjający wyciąganiu pieniędzy z kieszeni dzieci zamożniejszych rodziców. Różne sekcje karate powstają do dziś nie wiadomo w jakim i czym interesie. Niektórzy twierdzą, że wspomagają one tylko natury agresywne, co notują kroniki milicyjne.

Zwolennicy tego kierunku działalności TKKF idą na wszystko, łącznie z organizowaniem wczasów, byle organizacja mogła mieć obroty i zyski. Inni się zrymają, ponieważ ceny opłat za usługi dochodzą do absurdu.

Tak więc ze specjalistycznej organizacji, TKKF przeistoczyła się w sieć małych sklepików, świadczących lichy towar za niemałe pieniądze. Programy towarzyszące, dawniej spójne, zawierające określone koncepcje upowszechniania rekreacji w Polsce, obecnie są wichrowate i nie służą żadnemu celowi, poza tym, by o TKKF nie zapomniano, jako o organizacji, która wkrótce będzie obchodzić trzydziestolecie istnienia.

Zapytano mnie, jak to jest z tym TKKF: jest czy nie jest monopolistą w upowszechnianiu sportu? Odpowiedziałem, że takie określenie w ogóle nie może wchodzić w grę, ponieważ monopolista to jest bogacz, a TKKF przypomina raczej żebraka, który boryka się z tym, gdzie i jak ma danej nocy spędzić godziny snu. Marzy się niektórym działaczom, żeby TKKF stało się autentycznym partnerem związków zawodowych w zakładach pracy, jednak droga do zrealizowania tego postulatu usiana jest na razie samymi przeszkodami.

Pół miliona nauczycieli, tysiące pracowników administracji oświaty i struktur związkowych mając do wyboru wiele ofert korzystania z ruchu fizycznego z pewnością nie zrezygnowałoby z oferty TKKF, gdyby wyszedł on z jakąś atrakcyjną propozycją. Trzeba by jednak pozyskać związki zawodowe. Wówczas TKKF miałby szansę być monopolistą w organizowaniu prawdziwej, powszechnej rekreacji.

Trzeba więc, by towarzystwo wkroczyło na taką drogę i to bez oglądania się na administrację sportową. Zbyt długo bowiem przygląda się ona biernie wszystkiemu i poza deklaracjami nie potrafi zmienić proporcji między świadczeniami na rzecz sportu kwalifikowanego a sportu na użytek milionów.

Pusto na zakończonym IX Zjeździe TKKF zabrzmiały słowa wypowiedziane przez szefa resortu kultury fizycznej o zagrożeniach i potrzebie budowy sieci urządzeń w osiedlach, kiedy ogniska TKKF borykają się z elementarnymi sprawami wynajmowania sal szkolnych, z kupnem najprostszego sprzętu itd.

A nie mając ziemi, trudno być rolnikiem. Pozbawiony całkowicie urządzeń sportowych TKKF nie może się mienić organizacją ulatwiająca zaspokajanie potrzeb związanych ze stanem ludzkiej kondycji. Towarzystwu również zjawia nie starczy, by o tym długo klamać.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- Korespondencja własna z ZSRR
- Przechodzą szkoły — relacje z Częstochowy
- Co zrobić z nadmiarem uczniów?
- Dyskusji zjazdowej ciąg dalszy